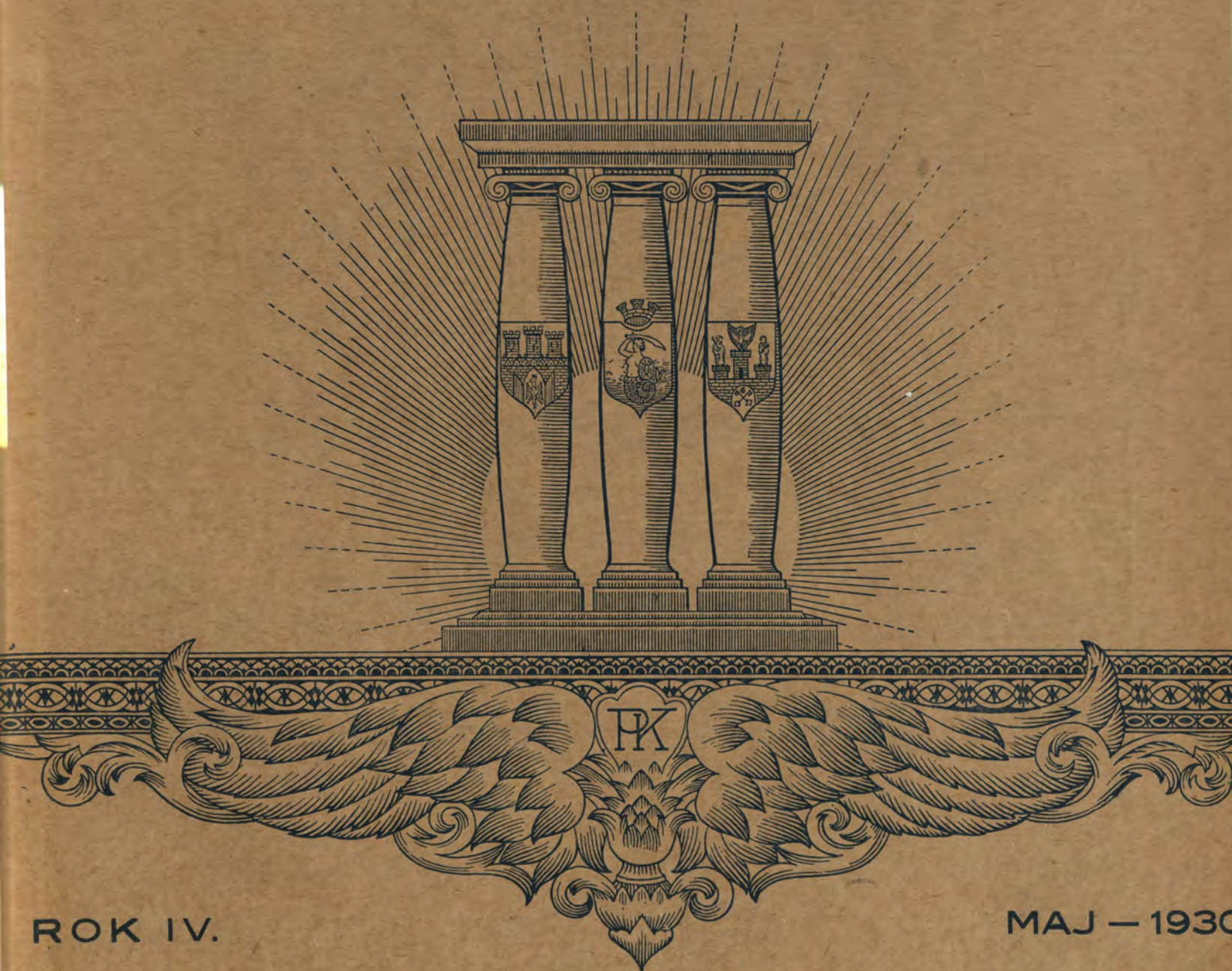


RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



ROK IV.

MAJ — 1930

WARSZAWA

<http://rcin.org.pl>



Co ważniejsza, nie mógł przecie odmówić ojcu prawa tęsknoty za aspiryną i antypiryną, które mu tak często były potrzebne.

Ileż to razy stary pan wdychał:

Ach, gdybym to miał tafelkę aspiryny Bayera zarazbym wyzdrowiał...

Bez tej tafelki gorączkował, chorzał, drżał z dreszczów i cierpiał z powodu bólu głowy.

Stefan Żeromski.
Przedwiośnie

ASPIRIN

w tabletkach.



Do nabycia we wszystkich aptekach.

RABKA

WILLA „JUTRZENKA”

Pensjonat dla P. T. Urzędników i pracującej Inteligencji otwarty od 1/5 do 30/9 b. r. Poleca pokoje z utrzymaniem po cenach:

w maju 7.50 od dorosłej osoby dziennie
 czerwcu 8.— ” ” ” ” ” ”
 lipcu do 15/8 9.— ” ” ” ” ” ”
 od 15/8 do 30/9 8 zł.
 Dzieci do lat 7-miu 4 — 5 zł. dziennie.

Zgłoszenia przyjmuje
 Zarząd Pensjonatu „Jutrzenka”
 Rabka, ul. Poniatowskiego.

Biuro doradcze samochodowe

„AUTO-EXPERT”

pod kierownictwem

STEFANA hr. TYSZKIEWICZA

EKSPERTYZY TECHNICZNE

Porady i pośrednictwo przy kupnie samochodów nowych i używanych.

Organizacja linii autobusowych, warsztatów i garażów. Asekuracja i t. d.

WARSZAWA, TELEF. 538-83 PIĘKNA 4.

Znajomość ludzi i faktów z epok minionych jest kluczem do znajomości czasów obecnych.

Historja ludzkości jest wielką szkołą życia.

UKAZAŁY SIĘ NA PÓLKACH KSIĘGARSKICH DWIE POWIEŚCI HISTORYCZNE.

Marja Czeska-Maczyńska.

RYCERZ CHRYSZTUSOWY

Znakomita autorka „Powieści Chrystusowych“ odtworzyła nam w tej nowej powieści czasy dawne, w których żył i pracował święty biskup Wojciech — ów rycerz Chrystusowy bez skazy, poległy śmiercią męczeńską nad Bałtykiem.

Zł. 4.25

Ludwik Stasiak,

BRANDENBURG, kraina słowiańskich mogił

Ludwik Stasiak, uczeń Mistrza Matejki, historyk sztuki, artysta malarz, powieściopisarz i publicysta, wskrzesił nam szereg postaci historycznych z zatartych rysów naszych zamierzchłych dziejów. Język artysty pełen uczucia, zabarwiony specjalnie archaizmami, przemawia szczerze do duszy czytelnika i przyczynia się do powiększenia owego czaru zamierzchłych czasów, rozlanego prawie na każdej stronie powieści

Zł. 3.50

N A B Y Ć M O Ż N A

w Księgarni Przeglądu Katolickiego w Warszawie oraz we wszystkich większych księgarniach.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOŚI:

RO CZ N I E :

Polska	zł. 10	Czechosłowacja	kor. cz. 60
Niemcy	R. mk. 8	Ameryka dolary 2
Francja	frank. 35	Inne kraje fr. szw. 10

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.; KWARTALNA — 2.50 zł. Cena POJEDYŃCZEGO numeru 1.— zł.

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

Telefony Administracji: 240-15 i 436-18; Redakcji 503-59. P. K. O. 5.080.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3—5 popołudniu. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

JAN KOCHANOWSKI

(1530—1584)

Jan Kochanowski sam widział i sam najlepiej powiedział, czem był dla poezji polskiej. Wiedział, że on dopiero pierwszy z polskiej mowy ją wydobyl. A powiedział to, pod koniec pracowitego żywota twórczego, w r. 1580, w posłaniu swego Psałterza Dawidowego długoletniemu przyjacielowi i opiekunowi Piotrowi Myszkowskiemu, wówczas biskupowi krakowskiemu:

...żem się rymi swymi
Ważyl zetrzeć z poety co
[znakomitszymi
I wdarłem się na skałę pięknej
 Kalfjopy,
Gdzie dotychczas nie było
 znaku polskiej stopy.

Jak się to stało i jak się dopełnił ten cud pierwotny poezji polskiej?

Pewnie, nie on dopiero, lecz przed nim, o ćwierć wieku wcześniej, Mikołaj Rej zaczął pisać po polsku, pod hasłem, które zarazem jest najpiękniejszym bodaj jego dwuwierszem:

A niechaj narodowie wżdy
 postronni znają,
Iż Polacy nie gęsi, iż swój
 język mają.

Ale Rej, choć pisarz pełen rozmachu i choć pisał wierszem, nie był poetą, lecz bezcennej wartości gawędziarzem w młodej i pod jego piórem tak jędrnej mowie polskiej.

Prawda też, przed Kochanowskim był już poetą, również o blisko ćwierć wieku wcześniej, Klemens Janicki i ze wzruszeniem czyta się jego... polskie wyznanie wiary poetyckiej:

Dziwią się Włochom, Polskę wielbię szczerze,
Tutaj podziwem, tam miłością stoję,
Do mojej Polski prawnie przynależę,
Tu mam gościnę, a tam bogi moje.

Ale to jest tylko... przekład Syrokomli jednej z elegji Janickiego, który pisał tylko po łacinie.

Tak było przed Kochanowskim. Poeci z ducha i z wykształcenia, jak Janicki, za godną poezji uważali tylko łacinę, podobnie jak przeważnie i w innych krajach aż po ten czas. Pisarze z powołania, a mniej z wykształcenia, jak Rej, wzięli się do pisania po polsku, ale to nie była poezja. W tem się streszcza stan rzeczy przed Kochanowskim.

A Kochanowski?

Oto, krótko i prosto, tajemnica narodzin w Janie Kochanowskim pierwszego poety polskiego:

był urodzonym poetą z bożej łaski,

wykształcił zmysł poetycki i sztukę poetycką znajomością, z której słynał, poezji starożytnej, greckiej i łacińskiej.

sposzregł, na wzorach włoskich i francuskich, zrozumiał, przejął się tem najgłębiej, że tę samą doskonałość, a jeszcze żywszą, wydobyć można z mowy ojczyszej.

I tak... obit Gustavus, natus est Conradus: poszedł w odstawkę Johannes Kochanowski, piszący sobie jeszcze od czasu do czasu to co wejdzie w Lyricorum Libellum, w Foricoenia, w Elegias po łacinie, a wy-

płynął i przeszedł w potomność Jan Kochanowski z Czarnolasu.

Jan Kochanowski jest synem Ziemi Radomskiej: rodowa Sycyna, gdzie się urodził w drugiej połowie r. 1530, Czarnolas, którego połowę otrzymał po śmierci ojca (1547) i matki (1557) i w którym osiadł na stałe od ślubu z Dorotą Podlodowską w r. 1574 lub



Jan Kochanowski

1475, Zwolen w którym został pochowany, zmarłszy nagle w czasie krótkiego pobytu w Lublinie dnia 22 sierpnia 1584, leżą między Radomiem a Wisłą.

Już w r. 1544, mając lat czternaście, zapisany jest w Uniwersytecie Krakowskim, a w r. 1552 w Uniwersytecie najslawniejszym wówczas w Padwie w Italji, gdzie przybył już może koło r. 1550. Tu i tam doskonalili się w znajomości piśmiennictwa starożytnego, greckiego i łacińskiego. Znajomość tę osiągnął gruntownie i w szerokim zakresie, jak widać z wpływów w jego własnej twórczości łacińskiej i polskiej.

Ale w Padwie zetknął się Kochanowski wcale nie z łacińskim tylko piśmiennictwem Italji w połowie 16-go stulecia. Tam wśród pełnego rozkwitu nawrotu do wzorów starożytnych w renesansie i w humanizmie, rodzime piśmiennictwo w języku włoskim od trzydziestu lat istniejące, a potężnym śladem Dantego, Petrarcki i Boccaccia znaczone, znalazło znowu świetny wyraz w twórczości Ariosta, który zmarł w r. 1538 niedługo przed przybyciem Kochanowskiego do Italji, a świat wykształcony Padwy zajmował się żywo niewygasającym sporem o wyższość starożytności, w którym jednak obrońcy piśmiennictwa swojskiego właśnie w Italji mieli na co się powoływać. Jakżeby Kochanowski nie pomyślał, w tem otoczeniu i wśród tych wzorów, o przelaniu sztuki poetyckiej starożytnych, w której się płał, we własną także mowę ojczystą.

W r. 1557 jest Kochanowski w Paryżu. A tam właśnie zatknęła swe sztandary głośna Plejada, pod hasłem łączenia sztuki starożytnych z użyciem mowy ojczystej, bo w r. 1549 wydał Du Bellay swą słynną Défense, obronę języka francuskiego, a w r. 1550 wyszły Ody i w r. 1555 Hymny Ronsard'a, którego Kochanowski wspomina jako główne swe wrażenie z Paryża. Tutaj bowiem hasło to było w pełnej walce, stanowcze, narzucające się.

Oto droga narodzin w Kochanowskim pierwszego poety polskiego. Poezję miał w duszy. Wykształcenie poetyckie dała mu świetna znajomość starożytnych. Przekonanie, że świat współczesny lepiej wyrazi swą poezję w języku ojczystym, utrwalił sobie w Italji i w Paryżu. Że zaś, wracając do kraju, zastał już duży rozpęd utworów wierszem polskim, bo Rej od krótkiej Rozprawy z r. 1543 dochodził do Wizerunku z roku 1558, pozostało mu właśnie już nie wyłamywanie podwojów, ale tchnięcie w rozbrzmiewającą polską mowę wiązaną natchnienia i sztuki.

Przez szereg lat, a szczególnie w okresie przebywania na dworach wojewody lubelskiego Jana Firleja, biskupa krakowskiego Padniewskiego i kan. Myszkowskiego, a wreszcie i króla Zygmunta Augusta, między r. 1560 a 1574, kiedy się ożenił i osiadł w domu, powstawały *Fraszki*, krążące długo w odpisach, wydane jeszcze przez niego samego dopiero w roku śmierci 1584, niefrasobliwe, w różnych nastrojach pogodne, urocze, o czem sam dobrze wiedział i w nich samych nieraz mówił:

— *Fraszki nieprzeplacone, wdzięczne fraszki moje,
W które ja wszystkie kładę tajemnice swoje...* (ks. III)

— *Wy tedy, co kto lubi, moi towarzysze,
Pijcie, grajcie, miłujcie, Jan fraszki niech pisze...* (ks. II)

— *Najdziesz tu fraszkę dobrą, najdziesz złą i średnią,
Nie wszystko mury wiodą materiją przednią:
Z boków cegłę rumieńszą i kamień ciosany,
W pośrodek sztuki kładą i gruz brakowany...* (ks. I)

— *Jać wytrwam, choć mnie będą fraszkopisem wołać,
Bom nie mógł ani bojom, ani mężom zdołać...* (ks. III)

— *Fraszki moje (coście mi dotąd zachowały)
Nie chcę, żebyście kogo źle wspominać miały,
Lecz jeśli wam nie k'mysli cudze obyczaje,
Niechaj karta występom, nie personom łaje...* (ks. II)

Również przez całe życie narastały powoli *Pieśni*, różne w treści, religijne, narodowe, rozmyślające, miłosne, wydane dopiero po śmierci Kochanowskiego w r. 1585, a wśród nich jedna z wcześniejszych, ogłoszona drukiem już w r. 1564 w luźnym dołączeniu do innych utworów, przesławna, otoczona wkrótce legendą, że przed nią to pokłonił się Rej, oddając dank i pierwszeństwo Kochanowskiemu, istotnie zwiastunka rodzącej się wielkiej poezji polskiej:

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym niemasz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie...
Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował.
Tyś fundament założył nieobeszlej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioly rozlicznymi...
Tobie k'woli rozliczne kwiatki wiosna rodzi,
Tobie k'woli w kłosianym wieńcu lato chodzi,
Wino jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potem do gotowego gnuśna zima wstawa.
Z Twej łaski nocna rosa na mdle zioła padnie
A zagorzale zboża deszcz ożywia snadnie...

Napisany w związku z obradami sejmowymi r. 1563 i ze stanowiskiem w niej ks. Piotra Myszkowskiego, wówczas podkanclerzego koronnego, *Satyra albo Dziaki Mąży*, wydany w r. 1564, jest upomianiem współczesnych, by trwali w dawnej rycerskości i ofiarności.

Tem-ci Polska urosła, a granice swoje
Rozciągnęła szeroko między morza dwoje.
Stąd prawa, stąd wolności, stąd Rzeczpospolita
Macie, moi Polacy, na świat znakomitą.
Lecz tego snadź nie wiecie, iż, jako dostają,
Tymże równie sposobem królestw ostrzegają...

Dostać nie wystarczy, strzec trzeba wolności temi samymi cnotami: czy nie na wsze czasy ta przestroga?

Z powodu wielkiego zdarzenia Unji Lubelskiej w lecie r. 1569 i złożenia wówczas w Lublinie hołdu Zygmuntovi Augustowi przez ks. Albrechta Hohenzollerna, podobnie jak ojciec jego Albrecht składał Zygmuntovi Staremu w Krakowie w r. 1525, pisze Kochanowski *Proporzec albo Hołd Pruski*, w którym mówi:

Przystąp, Olbrychcie młody, zaonych książąt plemię,
Który trzymasz w swej władzy piękną pruską ziemię,
Z łask cnych Królów Polskich, uczyn panu swemu
Winną ucziwość, a ślub wiarę dzierżać jemu...

(Dalej o Krzyżakach:)
Którzy z płodnej Syryjej niedawno wygnani,
Będąc przeciw poganom na pomoc wezwani
Od pogranicznych książąt narodu polskiego,
Nie pomnąc dobrodziejstwa, dopiero wziętego,
Obrócili swe groty, nad ludzkie nadzieje,
Nie na pogany, ale na swe dobrodziejce...

(Dalej o holdzie:)

A już więc syn książęcy upadł na kolana
I wyznał swe poddaństwo i zwierznego pana,
Obiecując na swą cześć k'temu się znać wiecznie,
A wiarę panu swemu zachować statecznie...

A tymczasem schodził w grób ród Jagiellonów,
którego chwałę Kochanowski miłował i głosił, pisząc
w jednym z *F r a g m e n t ó w* o Władysławie Jagiel-
le pod Grunwaldem i o Władysławie Jagiellończyku
pod Warną:

(Jagiello:)

Ale harde Krzyżaki tak starł jednym bojem,
że je niemal zwalczone podał dzieciom swoim...

(Warneńczyk:)

Grób jego jest Europa, słup śnieżne Bałchany,
Napis wieczna pamiątka między krześcijany...

Dojrzała i zdostojniała, jak kwiat w pełnym roz-
kwicie i jak słońce ku zachodowi, twórczość Kochanow-
skiego w czasach króla Stefana Batorego i Jana Zamoyskiego.

Na prośbę Zamoyskiego napisał w r. 1577, w duchu
polityki wschodniej króla, *O d p r a w ę P o s ł ó w*
G r e c k i c h, pełną myśli o Polsce ówczesnej i jego
myśli o Rzplitej wogóle:

Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,
Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono
I zwierchności nad stadem bożem zwiercono,
Mieście to przed oczyma zawždy swojemi,
Żeście miejsce zasiedli boże na ziemi,
Z którego macie nie tak swe własne rzeczy
Jako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy.
A wam więc nad mniejszymi zwierchność jest dana,
Ale i sami macie nad sobą Pana....

W r. 1579 ukończył Kochanowski powoli od lat
dziesięciu powstające polskie ujęcie poetyckie *P s a ł -*
t e r z a D a w i d o w e g o, w którym jego mistrzo-

stwo słowa osiąga swe szczyty, ciągle na tych wyso-
kościach jak w najbardziej znanym psalmie 91-szym:

Kto się w opiekę podda Panu swemu
A całym prawie sercem ufa Jemu...

Z głębi serca pisane, rozdzierająco smutne,
wieczne w swem pięknie są *T r e n y* po śmierci cór-
ki Orszulki, wydane w r. 1580:

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo, tem zniknięciem swoim,
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło!

Niewiele lat mu już pozostało życia w smutku
w Czarnolesiu, w domu i pod lipą, o których nam śpie-
wa, bo umarł w r. 1584.

Ale wiedział, że nie umiera dla potomnych:

Sława z dowcipu sama wiecznie stoi
Ta gwałtu nie zna, ta się lat nie boi (ks. I)

A jeszcze piękniej w owej pieśni, gdzie mówi, że
sobie śpiewa i muzom, w służbie Apollina, syna Latony:

Jednak mam tę nadzieję, że przedsię za laty
Nie będą moje czule nocy bez zapłaty,
A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą czas późniejszy.
I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,
Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony.

I istotnie niewielu jest nietylko u nas ale wogóle
w świecie poetów, którzyby, po czterech stuleciach,
byli tak bliscy, jak Kochanowski. Twórca poezji pol-
skiej, nie dał jej jeszcze głębi i potęgi, na którą będzie
czekała aż do Mickiewicza. Ale dał jej to, co w owym
czasie wyzwolenia mowy polskiej było najistotniejsze:
piękno, wdzięk, urok.

Stanisław Stroński.

CZEREMCHO BIAŁA

*Czeremcho biała w seledynie,
jakiemi słońca całunkami,
jakiemiż deszczu łzami myta,
stajesz tak nagle w biel spowita?
Chwiejesz śnieżnemi gałzkami,
od których woń upojna płynie...
Niedawno jeszcześ w pękach stała —
Czeremcho biała!*

*Czeremcho biała w seledynie,
twe liście szemrzą w ton radosny,
twój rozkwit nagły dziwi miłe,
że ot już przeszły smutne chwile!
Chyba ci jakiś zwiastun wiosny
welon zarzucił jak dziewczynie...
Niedawno jeszcześ w pękach stała —
Czeremcho biała!..*

ALINA KWIECIŃSKA.

POD TWOJĄ OBRONĘ

Obok wizerunków Bogarodzicy i scen ilustrujących historię Jej życia — istnieje szereg przedstawień, w których artyści starali się zapomocą symbolów ująć i zobrazować Jej stosunek do ludzi. Do najpopularniejszych przedstawień tego rodzaju należy „Madonna Opieki“.

W starożytności i w średniowieczu płaszcz był symbolem dostojności, władzy, a w dalszym znaczeniu, opieki nad poddanymi, troski o ich dobro.

Wziąć kogoś pod płaszcz — znaczyło zaopiekować się nim, użyć mu pomocy. Płaszcz na ramionach Marii oznaczał Jej monarszą godność, Jej królowanie we wszechświecie, a fałdy płaszcza rozpostarte nad wiernymi, u stóp Bogarodzicy klęczącymi, symbolizowały Jej orędownictwo, Jej opiekę nad Kościołem wujującym.

Najstarsze przedstawienia „Madonny Opieki“ sięgają XIII stulecia. Od późniejszych różnią się one jedynie w tym szczególe, że Matka Boża rozciąga nad klęczącymi przedstawicielami różnych stanów nie fałdy płaszcza, ale ramiona.

Z przedstawieniami „Madonny Opieki“ na gruncie polskim spotykamy się stosunkowo wcześniej. Już na pieczęci arcybiskupa halickiego bł. Jakóba Strepy widzimy duchownego w pontyfikalnych szatach, klęczącego pod opiekuńczymi skrzydłami płaszcza Bogarodzicy.

Do najdawniejszych zabytków malarskich tej treści należy malowidło na łuku tęczy w kościele św. Jana w Gnieźnie, pochodzące z połowy XIV w. Przedstawił tutaj malarz Matkę Miłosierną, pod płaszcz której garną się liczne postacie.

Późniejszy rozwój wizerunków „Madonny Opieki“ szedł po ogólnej, w całym świecie katolickim, przyjętej wytycznej. Nadawano tem przedstawieniom charakter prywatny, rodzinny, lub też szerszy, społeczny, narodowy. Pod błękitny, opiekuńczy płaszcz Tej, z którą „pospołu przychodzą wszelkie dobra i niezliczona pocziwość“ — uciekali się papieże, monarchowie, rycerstwo, miasta, kongregacje kupieckie, zakony, włościństwo, rodziny poszczególne, wreszcie wojska, państwa i Kościół cały. Marja, jednocząca stany, lub też płaszcz swój błękitny nad miastami rozciągająca, widnieje w licznych naszych obrazach.

Pod skrzydłami płaszcza Madonny w obrazie klasztoru o. o. Dominikanów we Lwowie klęczą: Papież, król Zygmunt August, przedstawiciele szlachty i mieszczaństwa.

Podobny obraz „wszystkie stany reprezentujący“ — spłonął w latach wojny światowej wraz z kościołem Wszystkich Świętych w Koprzywnicy, w Sandomijskiem.

W czasie wojny trzydziestoletniej „śląskie miasto Gliwice, od Mausfelda gwałtownem oblężeniem ściśnione, z solennymi na Jasną Górę do obrazu udało się ślubami za ratunek w tak zwątpionym razie“. Ocalone za przyczyną Królowej Jasnogórskiej, która „gorącym nabożeństwem wzywana na positek z nieba zstąpiła, mury i wały obchodziła“, ofiarowało klasztorowi w Częstochowie obraz, przedstawiający „Matkę Boską w takiej postaci, jaką się w obrazie jasnogórskim pokazuje“, okrywającą płaszczem miasto.

Pewne okresy, epoki, posiadały zamiłowanie do pewnych tylko scen z życia Marii, czy też do pew-

nych jedynie symboliczno-alegorycznych przedstawień z Jej kultem związanych. „Madonna Opieki“ stanowi pod tym względem wyjątek. Z przedstawieniami tego rodzaju spotykamy się zarówno w głębokim średniowieczu, jak i w epoce renesansu i w czasach baroku. W niewielkich środowiskach ruchu artystycznego i w prowincjonalnych szkołach, z zamiłowaniem podejmowali malarze ten temat, niezależnie od panujących kierunków, prądów, stylów.

Przedstawienia „Madonny Opieki“ zrosły się z kultem dla Najświętszej Panny równie silnie, równie się upowszechniły i utrwały, jak pieśni „Salve Regina“, „Pod Twoją obronę“, jak litanja loretańska. „Pod Twój płaszcz się uciekamy, Matko Boska Marjo...“ brzmią słowa starej modlitwy polskiej.

Malarstwo religijne wieków minionych wchłaniało w siebie treść poszczególnych modlitw, pieśni, prelekcji kaznodziejskich i uzewnętrzniało ją na swój sposób.

Stąd też data powstania, czy też upowszechnienia się pewnych form nabożeństw, pewnych pieśni i modlitw, jest równocześnie datą pierwszych, analogicznych co do treści dzieł plastycznych.

Antyfony „Salve Regina — Mater misericordiae“ i „Pod Twoją obronę“ uprzedziły bezpośrednio powstanie pierwszych przedstawień „Madonny Opieki“, przelały w nie swą treść i ideę zasadniczą. Są pomiędzy przedstawieniami „Madonny Opieki“ dzieła powszechnie znane ze względu na nazwiska ich twórców, inne otacza pobożna cześć i sława cudowności. Do pierwszych należą „Madonna Opieki“ (Madonna della Misericordia) Fra Bartolomeo z Palazzo Pubblico w Luce, „Madonna del Rosario“ J. Vassariego z kościoła S. Maria Novella we Florencji, „Madonna Dominikańska“ Francisca Zurbaran z muzeum w Sewilli i blisko o wiek cały wcześniejsza od niej, potężna „La Virgen de los longnistasdores“ andaluzyjskiego mistrza Alesco Fernandez.

Sława cudowności otoczyła w Polsce obraz „Madonny Opieki“ z kościoła św. Stanisława w Lublinie.

Za czasów dawnej Rzeczypospolitej przed tym obrazem gromadził się trybunał i palestra lubelska dla wysłuchania Mszy św., stąd nazwano go „Trybunałskim“ (Najśw. Marja Panna Trybunałska).

Jest to obraz z połowy XVI w. pochodzący, o treści zacieśnionej do dominikańskiego zakonu. Pod skrzydłami płaszcza Madonny widzimy klęczące postacie św. Dominika, św. Tomasza z Akwinu, św. Jacka Odrowąża, św. Katarzyny, papieży i biskupów, którzy wyszli z tegoż zakonu.

„Madonna Trybunałska“ należy do t. zw. klasztornych przedstawień „Madonny Opieki“.

W sztuce europejskiej obraz lubelski posiada szereg odpowiedników. Wymienić tutaj należy przede wszystkim potężną „Mantel-Madonna“ z kościoła cystersów w Heilsbronn (połowa XV w.) z klęczącymi u Jej stóp mnichami z opatem na czele i o dwa wieki późniejszą „Madonnę Dominikańską“ wielkiego malarza Hiszpanji Franciszka Zurbarana.

—, I stały podle krzyża Jezusowego i Matka Jego i siostra Matki Jego, Marja Kleofasowa i Magdalena. Gdy tedy urzał Jezus Matkę i ucznia, którego miłował. rzekł Matce Swojej: Niewiasto, oto syn Twój. Potem rzekł do ucznia: oto Matka twoja“.



MATKO NIEBIESKIEGO PANA, SLICZNAS I NIEPOKALANA...



J. TINTORETTO.

Senatorowie Rzeczypospolitej Weneckiej adorują Najśw. Pannę.

Pieśni „Salve Regina“, „Pod Twoją obronę“ i przedstawienia „Madonny Opieki“ zespalają się ściśle z przytaczanym ustępie Ewangelji św. Jana: W osobie umiłowanego ucznia Chrystusa, jak jednoznacznie stwierdzają ojcowie i doktorowie Kościoła, wszyscy wierni oddani zostali opiece Najświętszej Panny, Matce wszystkich.

Prośba dzieci, która brzmi w wymienionych pieśniach, jest treścią przedstawień „Madonny Opieki“. Wielki czciciel Marji, Albrecht Radziwiłł w „Żywocie Przczystej Panny Marji“, taką stwarza syntezę dla tych przedstawień:

— A jako Pismo św. i malarze malują Marję w płaszczu: Niewiasta ubrana w słońce, tak my pod ten płaszcz z jednej strony Kościół nasz powszechny podajmy, z drugiej strony Królestwo nasze, w pośrodku dusze zmarłe, a na wierzchu niebo otwarte“.

— Zanotować mi przychodzi“ — pisze prof. Władysław Łuszczkiewicz w swym „Malarstwie religijnem w Polsce“, — „obyczaj wprowadzenia rodziny fundatorów w sceny święte, pomieszczane w ołtarzach; będzie to jak w Krośnie u Franciszkanów rodzina Oświęcimów asystująca św. Stanisławowi, dokonywującemu cudu z Piotrowinem, lub Władysław IV z sekretarzem swym Szkotom Portiusem i innymi dworzanami, obecny scenie wykupienia ciała św. Wojciecha u Prusaków. Próżność szlachecka nie mogła w tym punkcie iść dalej, a obrazy takie znajdują się i na innych punktach kraju, szczególnie w rodowych kaplicach zdala od stolicy“.

Zasłużony badacz naszej przeszłości artystycznej ujął rzecz w tym wypadku bardzo powierzchownie. Wprowadzenie fundatorów w sceny religijne nie jest bynajmniej wyłączną cechą naszego malarstwa kościelnego XVII w., ani też przejawem stanowej próżności. Był to bowiem odwieczny, w głąb średniowiecza sięgający zwyczaj, mający swe uczuciowo-religijne uza-

sadnienie. Już w najstarszych naszych obrazach fundacyjnych, wotywnych i nagrobkowych, oraz w miniaturach ksiąg kościelnych i modlitewników widzimy królów, biskupów, zakonników, rycerzy, adorujących Madonnę, klęczących przed Nią z rękami złożonemi do modlitwy. Tak np. Władysława Jagiełłę, składającego hołd Madonnie, przedstawił malarz Andrzej Andnisko we fresku z r. 1415, zachowanym w kaplicy św. Trójcy na zamku w Lublinie:

Na złotym tronie siedzi Najświętsza Panna z Dzieciątkiem, przybrana w niebieską suknię i purpurowy płaszcz. Dziecię Jezus w lewej ręce trzyma zwój pergaminu, prawą błogosławi klęczącemu królowi. Za królem klęczą: sekretarz Jagiełły Władysław i giermek.

W miniaturze z modlitewnika króla Władysława Warneńczyka, przechowanego w bibliotece uniwersytetu koferdzkiego, przed zadumaną Madonną, siedzącą na tronie, klęczy młodzieniec król, zatopiony w modlitwie. U stóp Warneńczyka zaznaczył rysownik herb państwa i insygnja koronne. W innych miniaturach teje księgi przedstawił malarz króla adorującego Najświętszą Pannę, unoszącą się na sierpie księżycy i zanoszącego modły do Matki Bożej Bolesnej.

W obrazie nagrobkowym stolnika krakowskiego Wierzbiety z Ruszczy pod Krakowem, św. Gregorz poleca Najświętszej Pannie rycerza, klęczącego u stóp tronu Madonny. W „Liber antiquus privilegiorum capituli cracoviensis“ z r. 1445 nieznanym rysownikiem przedstawił kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, modlącego się przed unoszącą się w powietrzu Najświętszą Panną. Z r. 1460 pochodzi obraz wotywny Jana z Ujazdowa, przechowany w Muzeum imienia książąt Lubomirskich we Lwowie, w którym znowu widzimy rycerza, adorującego Madonnę. Podobnej treści obraz, malowany po r. 1492, posiada kościół farny w Przeworsku.

Wymienione obrazy wskazują, że kompozycje malarzkie, o których mówi prof. Łuszczkiewicz, nie były



J. TINTORETTO

Pa'ron Wenecji św. Marek poleca dożę opiece Najśw. Panny.

w Polsce nowością. Zmienił się jedynie z biegiem czasu w tego rodzaju przedstawieniach, stosunek wzajemny postaci głównych i adorujących.

W obrazach średniowiecznych, donator ujęty jest — w zestawieniu ze świętymi — jako nieproporcjonalnie mała figurka. Przeważnie stanowi on dodatek niczem z kompozycją niezwiązany, pomieszczony gdzieś w dole, w rogu malowidła.

Obrazy, w których donator stanowi część zasadniczą układu i treści kompozycji są daleko rzadsze.

Ustosunkowanie postaci donatora, przejęte ze sztuki bizantyńskiej, przetrwało w Polsce bez zmian bardzo długo: Jeszcze około połowy XVII wieku pojawiały się u nas obrazy, w których donator występował jako mała, kompozycyjnie z całością niezwiązana, figurka. Odrodzenie tematu tego nie zarzuciło, — przeciwnie — był to ulubiony wówczas rodzaj przedstawień.

Figuralne i kompozycyjne ustosunkowanie donatora do postaci głównych w obrazach renesansu uległo zmianie zasadniczej. Donator pojawia się w wielkości, odpowiadającej figurom świętych, a ponadto kompozycyjna jego przynależność do całości obrazów staje się wyraźna, zdecydowana: Klęczy on sam, lub też w otoczeniu swej rodziny i służby u podnóża tronu Madonny, blisko, bezpośrednio.

W latach rozkwitu renesansu malarze zaznaczali kompozycyjną łączność pomiędzy donatorem, a postaciami świętych zapomocą akcji, ruchu. Tego rodzaju przedstawienia szczególnie liczne były na gruncie sztuki weneckiej. Z upodobaniem malowali je Tycjan, Veronese, Tintoretto — oraz malarze flamandzcy wykształceni na wzorach weneckich. Stopień wyrazistości, siły momentu religijnego w tych obrazach za-

leżał od środowiska, od indywidualnych skłonności i przekonań artysty.

W obrazach Veronesa i Rubensa, pomiędzy rodziną donatora a świętymi wywiązywał się stosunek pełen wytworności i uprzejmości. Niewątpliwie, dla wymienionych malarzy tego rodzaju przedstawienia nie były niczem innym tylko zbiorowemi portretami.

J. Tintoretto oraz hiszpańscy malarze XVII w. kładli nacisk na hierarchiczną powagę kompozycji, przestrzegali na modłę dawną, ustosunkowania śmiertelnika do Bóstwa, wnosili w nie, podobnie jak artyści średniowieczni, myśl, intencję religijną.

Czemże pod względem religijnem były te obrazy? Były one wyrazem uczuć, pragnień dusz wierzących, przejawem kontaktu z zaświatem, obcowania ze świętymi, ilustracją modlitw do Panny Najświętszej, do świętych Patronów, próśb o ich ingerencję we wszelkich sprawach doczesnych.

Związek obrazów tej treści z przedstawieniami „Madonny Opieki“ jest bezpośredni; wyrażały one tę samą ideę, tę samą myśl przewodnią.

„Madonna Opieki“ i „Madonna z donatorami“ są to zapomocą środków malarskich ujęte, zobrazowane słowa antyfony: „Pod Twoją obronę“. Opiece Niebieskiej Pani polecano rodziny, miasta, państwa.

„Państwowy“ charakter przedstawień tego rodzaju uzewnętrznił się najdobitniej w sztuce weneckiej: Doża, oddający Rzeczpospolitą Wenecką w opiekę Najświętszej Panny, stanowił stały temat malarstwa Weneckiej.

W dziesiątkach obrazów z pałacu dożów, z akademii weneckiej żyje ta sama treść: promieniają z nich słowa modlitwy, oddającej Rzeczpospolitą w opiekę Bogarodzicy.

Dr. M. Skrudlik.

Z WYCIECZEK NA POMORZE.

PIĘĆ WIOSEK PLEBISCYTOWYCH

— Dokąd? — Dokąd pan jedzie? — zapytał mnie wielce zdziwiony mój przygodny towarzysz podróży w kurjerze idącym z Warszawy do Gdańska.

— Czyż to taka nadzwyczajna podróż? — odparłem. — Oh, jadę trochę rzemiennym dyszlem, bo przez Opalenie, do Gniewna, w celu zwiedzenia tych pięciu wiosek, jakie przyznano nam w fatalnym plebiscycie pruskim na prawym brzegu Wisły.

Mój towarzysz, poseł pomorski, spoglądał na mnie niby na raroga.

— Biały kruk — bąknął — znam wielu, którzy zwiedzali Egipt, Marokko, Indie, ale nie spotkałem nikogo z Warszawy, kogoby zaciekały te liche wioski przyłączone do Polski.

— Mnie zaciekawiają całe kresy zachodnie, zwłaszcza, że uważam je za najbardziej zagrożony szmat ziemi polskiej, niejako za twierdzę stale obleżoną.

Pan poseł pokiwał głową.

— Lepiej, że pan tak sądzi, aniżeli nic o tem nie sądzić, jak ogół warszawiaków.

— W istocie Warszawa, ukołysana na fali brukowych wiadomości, nie słyszy tych już gremialnie, głośno rozbrzmiewających krzyków niemieckich o Pomorze, jakie podnoszą tam wszyscy od Stahlhelmowca do Hindenburga. Nie słyszy także nic o tej szalonej, systematycznej propagandzie, prowadzonej przez Berlin zagranicą o Pomorze, a jeżeli słyszy, to zatyka sobie uszy, nie wyciąga z tego żadnego wniosku i nie widzi, bo nie chce widzieć, zagląającego nam w oczy niebezpieczeństwa niemieckiego.

Pan poseł próbował zapatrywać się na to optymistycznie, ale tylko bodaj dlatego, że przez okna przedziału zaglądał piękny ranek wiosenny i pejzaż pomorski, kraj zadrzewiony, pagórkowaty uśmiechał się do nas wesoło.

Przyznawał, że chociaż ogół polski zainteresował się bardzo serdecznie naszym wybrzeżem, chociaż tyśiące gości zalewa je w ciągu lata i poczynamy już nawet mieć literaturę morską, tudzież niemało poważnych książek o Pomorzu, — problemat „kurytarza” pomorskiego nie zajmuje Warszawy w tym stopniu, jak tego wymaga groźna postawa Niemców, nie wyłączając wcale odpowiedzialnych czynników berlińskich. Rozumiał on, że Wisła to kość pacierzowa Polski i że

z pomorską Wisłą związana jest kwestja być albo nie być.

Zanim, mówiąc o horoskopach na jutro, posprzezialiśmy się, pociąg stanął na stacyjce przed Pelplinem: Smentowo i pożegnałem pana posła, by ruszyć stąd do Opalenia — jednej z najpiękniejszych osad pomorskich. Najłatwiej dostać się tam wehikułem. Miła to droga, doskonała szosa, przez typowy kraj pomorski wśród okazałych domien państwowych i lasów.

Wieś wzięła mnie tam w swe ramiona, owiewała jędrnymi woniami. Aż wynurzyłem się z wielkich, państwowych lasów liściastych i otworzył się nagle widok wspaniały — panorama istotnie imponująca. Po prawej ręce wysoki, żółty wał kolejowy, oskrzydłający rozłożystą, piękną osadę upstrzoną mnóstwem czerwonych dachów, spadającą miękko z wyniosłości ku

szosie. Ponad to szeroko rozesłane obozowisko gospodarstw i domów murowanych strzelają wieże dwu kościołów. Przed oknami tych miłych domków sterczą malwy i księżycy słoneczników, ścielą się zielone wirydaże, a za oknami ich, w firanki zdobnymi, mieszkają czystość, porządek i dobrobyt. Wyróżnia się w tem zbiorowisku tartak i bogata willa jej właściciela jakby z przedmieścia przeniesiona, ce-



Ogólny widok Kwidzyńta.

gielnia, tudzież czerwone mury szkoły i plebanja.

Opalenie, dawniej tak zwane oficjalnie Muensterwalde, liczy wraz z przyczepionemi do niego wioskami około półtora tysiąca mieszkańców czy więcej. Widziane z góry, z pod krawędzi lasów, wywiera wręcz niezapomniane wrażenie, gdyż osadę lamują błonia, łąki i szeroka taśma Wisły, przecięta wspaniałym mostem, na którego krańcach sterczą bramy w stylu budowli krzyżackich. Uderza w nich brak wydłubanych herbów pruskich, albo raczej brak w ich miejscu emblematów Polski.

Widok z lasu, nad Opaleniem królującego, zyskuje jeszcze przez to, że na płaszczyźnie prawego brzegu rzeki spoczywa w niewielkiej od niego odległości miasto Kwidzyń (Marienwerder). Na kołach 10 kilometrów z Opalenia, lotem ptaka nie więcej nad pięć. W przejrzystym powietrzu Kwidzyń wydaje się tak blisko, — kamieniem dorzucić. Widać jak na dłoni imponujący starożytny „Muenster” będący istotnie jednym z naj-

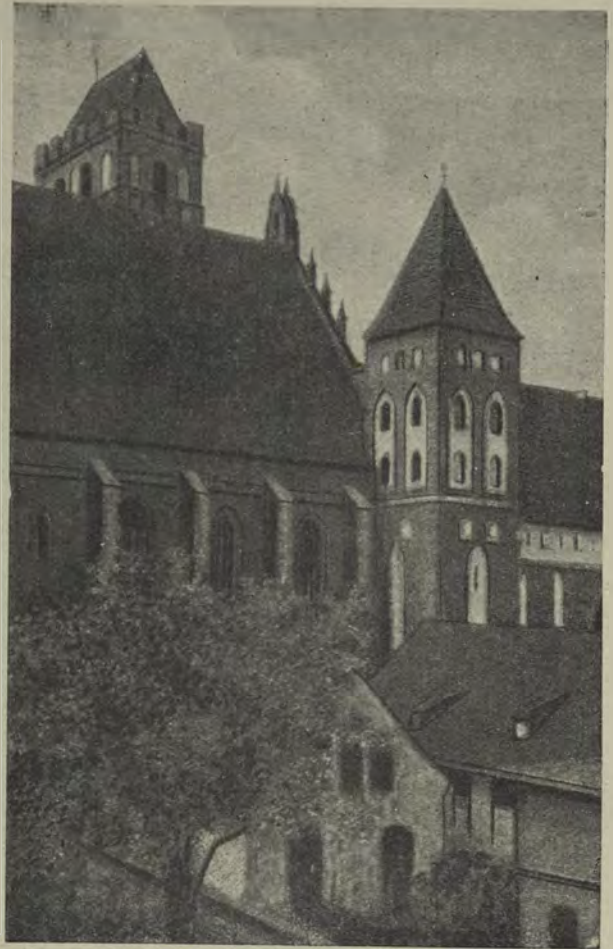
wspanialszych pomników architektury zakonu krzyżackiego. Widać zamczysko i potężny szereg odwiecznych murów, świadczących o gotowości orężnej rycerzy czarnego krzyża.

Duch ich pozostał tam. W czasie wojny bolszewickiej wrzało i gotowało się w Kwidzynie jak w kotle, jako w siedlisku wiecznie płonącej nienawiści do wszystkiego co polskie. Tam gnieźdzą się żywioły każdej chwili pochopne do najazdu na Polskę. Wychodzi tam dziennik dzień w dzień plujący na Warszawę i podtrzymujący plemienną nienawiść w stanie fermentalizmu.

Usnął się ów Kwidzyń opodal Wisły wysuniętą redutą, wlepił w lewy jej brzeg ślepią sępie, wznosił Goliatowe pięści baszt i wieżyc i tak się zachmurzył jowiszowo, jakby miał za chwilę wyrzucić z siebie miliony gromów armatnich i rykiem wyzwolonej nienawiści rozedrzyć ciszę świata. Wyczuwamy, że za tą placówką staro i nowo krzyżacką ciągnie się kraj duchem nam obcy, przesączony całkiem nieprzystępną do duszy słowiańskiej nienawiścią.

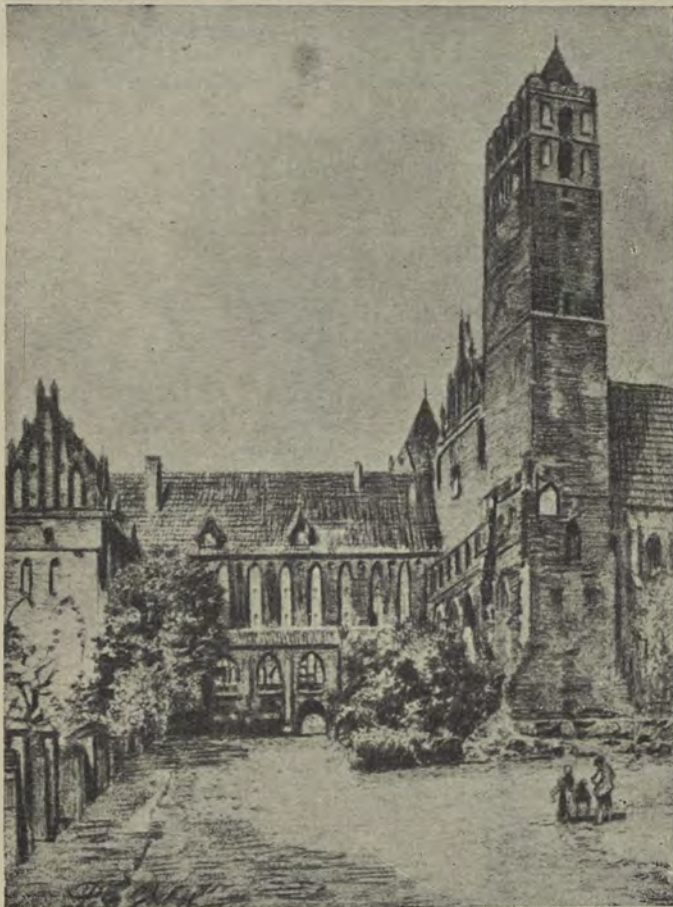
Jest to kolebka dawnych litewskich prusaków, którym teutońscy zaborcy zabrali nawet nazwę. Zda się, że duch mieszkający w tej ludności dzisiaj wyłonił się z długowiecznego pogńębienia i upodlenia tego bohaterskiego plemienia i nieszczęsnych Słowian zachodnich, co stali się podłożem germanizmu i prusaczyzny. Zda się, że szczepy te dzielnych Prusaków, Lutyków, Obotrytów, Wendów i Pomorzan szczecińskich, konając pod kopytami bachmatów teutońskich, wszczepiły w ducha swych zwycięzców truciznę wieczystej nienawiści.

Odszedłem od Opalenia na drugi brzeg Wisły.



KWIDZYN.

Katedra.



KWIDZYN.

Zamek krzyżacki.

Trudno bowiem odwrócić oczy od tych groźnie z nizin wyrastających murów fortecy krzyżackiej, które zdają się wołać do nas poważnie: memento!

Opalenie bardzo się spolszczyło. Żydów niema w niem wcale, a Niemców pozostało niewiele: kilku zasiedziały gospodarzy i właściciel tartaka. Pytanie jednak, czy nie ulegnie ono znów germanizacji, gdyż stan posiadania niemieckiego zwiększa się w ostatnich czasach na Pomorzu bardzo szybko. Berlin wykupuje tam ziemię przez swych pionków, a „lojalnych obywateli polskich”.

Opalenie, tak malowniczo położone, jest predestynowane na letnisko, tem więcej, że drożyzna nie daje się tam odczuwać tak jak na naszym wybrzeżu kaszubskim. W schludnych, wygodnych i sympatycznych domkach gospodarzy, łatwo byłoby o przyzwoite pomieszczenie. Istnieją także w sercu osiedla trzy gospody oraz „salon de friseurs” (sic). Bliskość lasów, Wisły, mostu, błonia i wzgórza malownicze — wszystko to zaleca Opalenie uwadze letników. A z owego mostu wręcz ślicznie przedstawia się lewy, polski brzeg. Bo spiętrzony ład natarł z furją na Wisłę, lecz zatrzymał się raptem przed nią, niby zuchwały parobczak olśniony krasą długowłosej wiochny, i wznosi się tam jakie 40 metrów wysoka ściana zielona, krzewami pokryta. W oddali zaś ku południowi majaczą domki i kontury miasteczka Nowe. Przed miastem, po obu stronach nasyppu kolejowego rozpościerają się pastwiska krów i koni, którym pastuch nad wodą wyciągnięty przygrywa na fujarce. Na prawym brzegu rzeki zaś spotykamy

małą rotundową strażnicę przy moście i szopę dla naszych celników, którzy przymusową willegiaturę uprzyjemniają sobie łowieniem licznych, lecz, jak mówią, „mądrych” linów. Kilkadziesiąt metrów dalej czarnobiałe barjery i pickelhauba.

Z Opalenia samochód przewozi mnie szybko doskonałą szosą do Gniewa, miasteczka liczącego około 4 tysięcy mieszkańców, które za polskich czasów awansowało na siedzibę małego powiatu, powstałego z tego, co na lewym brzegu należało do pruskiego powiatu kwidzyńskiego.

W wędrowce po malowniczym, pagórkowatym Pomorzu nie można pominąć tego miasteczka, królującego z wyżyny nad Wisłą. Zdala już przedstawia się ono wspaniale. Dominują nad nim zamek krzyżacki i potężne mury kościoła farnego. Ów zamek gotycki, czworoboczny z czterema wieżami na rogach, datuje od 13-go wieku i ma swoje dzieje. W toku ich nieraz niszczonego, został odnowiony przez Jana Solińskiego, który był starostą tamtejszym od r. 1667 i przebywał tam niekiedy w trzypiętrowym barokowym domu, w obrębie dawnego przygródka. W r. 1807 zajęły miasto i zamek legiony Dąbrowskiego. W r. 1922 uległ zamek pożarowi, podłożonemu podobno ręką zbrodniczą wroga, i zniszczył go tak, że pozostały tylko potężne rozmiarami szczytki.

Ozdobą miasta jest rynek, niestety w pośrodku zabudowany. Rozłożyły się tam szablonowy zbór ewangelicki, gmach magistracki bluszczem pokryty i zespół domów.

Opodal rynku widnieje ogromny kościół Św. Mikołaja, wewnątrz nieinteresujący, lecz okazały dzięki temu, że krzyżacy, u których krzyż łączył się z mieczem, posługiwali się kościołem do celów wojennych i front świątyni tak zbudowali, iż mógł zastąpić bastjon. Mieści się w nim dzwon gotycki z 15-go wieku.

W powiecie tym mieszka podobno tylko 1500 Niemców, a w Gniewie nie przewyższają oni 8-miu procent. Wszelako o tem zapominać nie można, że Polacy tamtejsi potrzebują spolszczenia. Dawniejszy hotel: „Zum Schwarzen Adler“ zwie się dzisiaj „Polonia“, lecz jutro mógłby znów przybrać pierwotną nazwę. Podobnie ma się z mieszczanami. Nie jest to żywioł, na którym oprzećby się można w walce odpornej przeciwko agitacji antypolskiej i polityce wykupywania ziemi i nieruchomości.

Szczególnie od strony Wisły Gniew przedstawia się imponująco. Znajdujemy tam prom, którym przeprawiamy się na skrawek ziemi, jaki włoski senator p. Pavia, żyd z pochodzenia, i nieprzychylny nam eksambasador angielski p. Reammont raczyli przyznać Polsce wraz z waziutkim pasem pobraża po fatalnej komedji plebiscytowej w r. 1920.

Tak tedy dostało się nam z arcyurodzajnej niziny kwidzyńskiej pięć jakby jednolicie zlepionych wiosek: Janowo, Kramrowo, Rusztych, Lignowy i Małe Pólko. Idąc do nich od promu, przechodzimy przez plantacje wikliny, a osiedle to zasłania nam w łuk wygięty wał ochronny, biegnący wzdłuż pobraża i zabezpieczający Janów przed wylewami Wisły.

Minąwszy okazały kościół i mile w oko wpadające probostwo, w kwiaty ubrane, zabrnąłem w obozowisko gospodarstw, których budynki i obejścia świadczą o niemałym dobrobycie ludności i podziwiając świetne urodzaje, wtargnąłem do wójta p. Tadeusza Tolbika.

Zdziwiłem się, gdy stanął przedemną zupełnie młody człowiek a przemówił do mnie nie kmięć, lecz inte-

ligent. Uczęszczał on do gimnazjum w Kwidzynie, gdzie prócz niego jeden tylko z uczniów przyznawał się — oczywiście potajemnie — do wyklętej narodowości polskiej.

Z tych czasów szkolnych, o tej brutalnej niewoli sumienia pod grozą szykan i wydalenia, opowiadał mi p. Tolbik ciekawe rzeczy. Zaczem, wydobywając z szuflady biurka mapę, młody wójt zaczął poprawną polszczyzną:

— Gdy wieść gruchnęła: plebiscyt ma odbyć się dnia 11 lipca, przerażaliśmy się, gdyż studenci i studentki, jakich przysłano nam w celach agitacyjnych z komisariatu kwidzyńskiego, nie dorośli do swego zadania. Jakby na letnisku odawali się raczej flirtowaniu a nie agitacji. Postaraliśmy się przeto, o odwołanie ich i sami wzięliśmy sprawę w ręce — z pomyślnym skutkiem. W gminie Janowskiej padło za Polską 252 głosów a za Prusami 185. Wogóle w Kwidzyńskim tylko w 5 gminach przeważały głosy polskie nad niemieckimi, w Sztumskim zaś odnieśli polacy zwycięstwo w 25 gminach. Bo powiat sztumski wchodził ongi w granice województwa malborskiego i istnieje tam kilka wielkich obszarników, potzymujących mężnie ducha polskiego jako hr. Sierakowski i panowie Donimirscy.

Sztum pozostał w szponach prawroga, my szczęśliwi wróciliśmy na łono Ojczyzny, co zawdzięczamy głównie generałowi Dupont. On to przy przyłączaniu granicy, odtargował dla Polski z dużej parafii janowskiej tych pięć wiosek czyli trzy tysiące morgów własności prywatnej, niestety przeważnie niemieckiej, oraz około 1000 morgów łąk państwowych.

Na tych 3000 morgów mieszka 500 Polaków i 90 Niemców. Wielkiem dobrodziejstwem dla ludności naszej są owe łąki. Dawniej wydzierżawiano je wyłącznie Niemcom, teraz karta się odwróciła. Wyrugowaliśmy, nie bez starań w Warszawskiej Dyrekcji Dróg Wodnych, Niemców z tych lukratywnych dzierżaw i upośledzony przez Niemców „swojak“ (posiadający własną chatę robotnik) dzwignął się z niedostatku i obrósł tu w pierze. Więc niema u nas biedy.

Nietylko ludność polska tuż za granicą, ludność którą widzimy co niedziela w naszym kościele, lecz i małorolni Niemcy żałują, że nie należą do Polski, gdyż łąki te na północ i południe od Janowa, będące kwestją życia dla nizin kwidzyńskich, są źródłem dobrobytu.

— Jest to zatem — wtrąciłem — szczęśliwy zakątek, gdzie ludziom dobrze się dzieje.

Wójt uśmiechnął się z zadowoleniem.

— No, mamy postulaty. Potrzeba nam pontonowego mostu, potrzeba apteki i biblioteki, potrzeba domu ludowego, gdzie możnaby wyświetlać filmy i odbywać zebrania, co wpłynęłoby ogromnie na poziom duchowy i obywatelski tej nadrzecznej rasy polskiej. Leży to w interesie państwowym, aby z Janowa promieniowała polskość jak najdalej.

— Z pewnością — nie mogłem nie przyznać.

W toku rozmowy przybyli pleban, zasłużonych czasów przedwojennych, ksiądz Ignacy Niklas, starosta wałowy, czuwający nad regulacją i stanem Wisły, p. Adolf Stopel, jeden z wybitniejszych obywateli Janowa, p. Czyżewski i nauczyciel p. Derewski — słowem grono notabli miejscowych i ruszyliśmy po grobli ochronnej do granicy, odcinającej nieznacznie Janowo od zagród niemieckich, które wraz z Janowem należały jeszcze do Rzeczypospolitej przed pierwszym rozbiorem. Na kamieniu granicznym widnieje od za-

chodniego boku litera P. (Polska), na przeciwnej stronie D. (Deutschland) a w pośrodku numer porządkowy kamieni granicznych.

Poznałem grono ludzi, na których w szczęśliwym tem ustroniu opiera się mocno polskość. Uczucia swoje i całego tego nieznanego a przemiłego zaświecia wyrazili oni w zniesionej swym sumptem figurze Matki Boskiej w sercu Janowa, na której czytamy:

„Kojąc serca blizny
Na łono Ojczyzny
Wróciłaś nas cudem
Maryjo!
Cześć i chwała Tobie
Nie przebrzmi i w grobie
Za litość nad ludem
Królowo!

Słońce kryło się za dumne wgórze gniewskie, za czarne jakby zwęglone ruiny krzyżackie i kładło na rwące wody Wisły płachty purpury.

Po tej złocistej, lśniącej tafli pomknęła rąca motorówka, na której uwoziłem do bengalskim ogniem oświetlonego Gniewu miłe wrażenia. Ujrzałem bowiem szmat szczęśliwej, mlekiem i miodem płynącej ziemi polskiej niemal, cudem wyrwanej krzyżakom, ogród pracy i dobrobytu tudzież grono uświadomionych dzielnych kresowców, co dźwierzą pochodnię polskości i niby brytany wierne stróżują nad zagrożoną Wisłą pomorską.

Jasno było dokoła, przestroinnie, cudownie.

Nie nucił o tej Wiśle pomorskiej Wincenty Pol, nie wcielił wcale tego Powiśla do „ziemi naszej“, lecz naszym, jest ono w sercach tych, co je porwali.

Roman Rola.

W N I E B O

*Z szarzyzny życia, wadołów, manowcy,
Z zaułków jego wertepów i haszczy
ubodzy duchem, czciciele marności,
sklepił swe niebo w pomyśleniu ciasnem.*

*Sklepił swe niebo... strop sztuczny, strop szary
z codziennych naszych czynności i zjawisk,
ma on swe słońce, ma swoje opary,
miewa i noce burzy i błyskawic.*

*I zawieszamy uroczystą dłońią
na niebie gwiazdy jak maleńkie znicze
i wznosząc ku nim źrenicę skupioną,
śledzimy błyski tych światel zwodnicze...*

*Są gwiazdy mniejsze... świadomość istnienia
kogoś drogiego, szczęśliwe spotkanie,
szczerą ręk uścisk, miraż powodzenia...
są większe... przyjaźń, rozkosz i kochanie.*

*Lecz gdy człek zmilknie wśród ludzkiej symfonji,
gdy zstąpi uścisk dłoni ci oddanej,
kiedy nie przerwie życia monotonji
żadne spotkanie tęsknie wyglądane...*

*Kiedy ci wszystko pójdzie jak po grudzie,
zawiedzie ufność, przyjaźń, miłowanie
i wszelką radość zatrują ci ludzie,
spadnie twe niebo... zagaśnie gwiazd granie...*

*Wówczas w ciemności błędząc, ociemniała
o pierwszy z brzegu potoczysz się kamień
i legniesz w męce, zduszona, zwątpiała,
gdyż runął strop twój zludy i omamień.*

*I tutaj na ślad Chrystusowej stopy
trafia twa dusza bólem obłąkana,
na zgłiszczach kulis odnajduje stropy
odwieczne, rajskie — tu Tabor, Przemiana.*

*„Tu byłem z tobą bo stworzyłem Ciebie,
pod mojem okiem żyłaś życie swoje,
wskroś mnie swe własne spietrzyłaś podniebie,
skąd niedolata opiekuństwo moje...*

*Tu byłem... cierpij — terazem przy tobie,
teraz podźwignęć, podepręć, pocieszę,
lazur cudnemi brylanty ozdobię
i choćbyś martwą była — to cię wskrzeszę!”*

*Więc patrzcie w niebo.. jak górą się niosą
powichry śmigłe i rzeźwe i wonne,
rozszerzcie piersi, wdychajcie z rozkoszą,
niech w was się wzmocni serce nieprzytomne.*

*Zbędziecie czadu i pyłu i prochu,
zbędziecie wszelkich przyziemnych nalotów,
skrzepieni w sobie na ciele i duchu
najprzestworniejszych zapragniecie lotów.*

*Niesmaku, czadu pokaśne miazmaty
dmuchnijcie w niebo a wicher je rozgoni,
w niebo pošlijcie serdeczności kwiaty —
nie stracą barwy a nabiorą woni.*

*Więc śmigaj w niebo lotem ptaków króla
swe własne, sztuczne zburz po drodze stropy:
u nieba zenitu kędy wicher hula
znajdziesz nie ślad już, lecz kształt Bożej stopy.*

ELŻBIETA MARWEGOWA

PODOLA PANI

P O W I E Ś Ć

(Ciąg dalszy).

Do lat piętnastu chował się on w domu, w dworze tulińskim, w Żytomierzu lub Kijowie, gdzie z ojcem przebywał. Ledwo czytać umiał i w swobodzie chłopięcej w niczem nie bywał kępowany, jeno w posłuchu do rodziców od wczesnych lat chadzać był przyzwyczajony. Wola ojca musiała być zawsze dla chłopca najsurowszym rozkazem, jak w rodzie szlacheckim przystało. Wąsik już się wysypywał chłopakowi na górnej wardze, gdy rodzic postanowił dobre wychowanie jedynego spadkobiercy imienia Hornostajów polecić ojcom Jezuitom w Ostrogu. Nie bardzo uśmiechała się Michałowi perspektywa ślęczenia nad gramatyką i retoryką, ale nie było rady. Lat kilka trwała ta nauka, niełatwa dla mózgu Hornostajów, nieraz srogie spadały na jego plecy ciggi, ale edukacja iść musiała swoją koleją. Bogiem a prawdą, po opuszczeniu konwiktu pan Michał, który miał czas wyrosnąć i zmężnieć i stać się chłopem nashwal, nie tyle nabył znajomości łaciny, której zawile reguły nazawsze pozostały dla niego przeważnie rzeczą niepewną lub wielką tajemnicą, wbrew najlepszym chęciom i staraniom uczonych ojców, ile uzasadnionej, według jego opinji, nienawiści do książki, pióra, inkaustu i kałamarza. Pan Samuel, sam w łacinie nietęgi, pocieszał się, że Michał i tak biskupem nie będzie, a w spotkaniu z Tatarami lingua latina na nic się chyba nie przyda. Zresztą, Hornostajowie, jak świat światem, nie z książki i pióra chleb jadal, jeno szukali go sposobem rycerskim.

Gdy się edukacja u Ojców skończyła, pan Samuel kazał synowi towarzyszyć sobie w objazdach twierdz ukraińskich, nad którymi miał pieczę. Nie bez tego, by nie zdarzyła się sposobność w wycieczkach tych dobycia szabli w spotkaniu z jakąś luźną watahą opryszków, błakającą się w stepach, lub z podjazdem tatarskim, węszącym na rubieży Dzikich Pól, jaki wiatr wieje z Kijowa i Czehrynia.

Ale w stronach kijowskich nie było większego pola do popisu. Chwilowo panowała tu cisza. Znacznie zaś większe było ożywienie w podolskich stronach. Tatarzy białogrodzcy i inne kosze uwijające się na niżach bożańskich i dnjestrowych, dawały więcej sposobności do rycerskiego tańca. Wprawdzie były to już nie Pretwiczone z przed pół wieku czasy, ale zawsze nie brakło tu roboty rzetelnej dla żołnierza. Przeto postanowił pan podkomorzy wysłać swego Michała do Latyczowa, gdzie na grodzie starościańskim siedział Jan Potocki, pan znaczny i rycerz dobry, a przytem przez żonę Elżbietę Kamieniecką spokrewniony z panią podkomorzyną kijowską, a więc był wujem najmłodszej latorośli Hornostajów — Michała.

Dał pan podkomorzy synowi opatrunek rycerski, dwóch pacholków, z których Semen i kozackiego rzemiosła smakował i na tatarskim szlaku czuł się jak u siebie w domu, — i w listy do starostów i komendantów zamków różnych, po drodze z Kijowa leżących, zapatrzył. Był wśród nich i list do pana Korczyńskiego w Litynie, wielce przez Samuela Hornostaja, dla żołnierskich cnót, poważanego.

Gdy towarzystwo całe stanęło na zamku, pan Jan

najserdeczniej powitał gościa i zakrzętnął się w przygotowaniu mu kwatery na zamku. Z rozczeniem czytał pismo podkomorzego i rozpytywał się pana Michała o ojca.

— Toć rodzic jegomości młody jeszcze człek, wąpnię czy ma pięćdziesiątkę, a takiego już syna wychował! Hm, Hm!

Gdy pan Michał zasięgnął języka o Latyczowie, gospodarz oświadczył krótko:

— Nie masz czego, panie podkomorzycy, śpieszyc, gdyż jegomość starosta latyczowski w grodzie nieobecny. Udał się do Lwowa i ponoć za trzy dopiero niedzieli do dom wraca.

Podkomorzyc zakłopotał się trochę tą nowiną, ale pan Jan przerwał mu niemiłe rozmyślenia:

— Jegomość będzie moim gościem i mam nadzieję, że nudzić się w naszym zameczku nie będzie. Rozrywka się znajdzie i niebyle jaka.

Przy obiedzie gospodarz niepożałował i dobrego węgryna i przedniego miodu. Gwarzono o tem i owem. Ojciec Jacek, pokrępiwszy się nieco tokajem, czuł się dobrze i był rozmowny jak rzadko i niemal wcale nie gderał. Gość starał się wypytać o starostę latyczowskiego, który choć powinowaty jego matki, był mu wcale nie znany.

— Chwalić Boga — mówił ojciec Jacek — pan starosta Potocki od dwóch już lat przestał być lutrem i jest katolikiem jak na Polaka przystało i wszelkich szwabskich nowinek wyparł się uroczyście...

— Słyszeliśmy o tem, — powiedział podkomorzyc, — ale nie wiemy jak się to stać mogło, bo pan starosta dawniej srodze przeciw wierze prawdziwej bluźnił. Ciotka moja, a jego małżonka, wiele łez z tego powodu wylała i w listach do mej matki boleści swej dawała upust.

— Przechacna to matrona, ciotka jegomości. Z chwalebne go zgniazda niewiasta — Kamieniecka. Widać ona to prawdziwy cud u Najświętszej Panny wyprosiła. Bez wyraźnego palca Bożego tu się nie obeszło!

— Jakże to się stało, — pytał pan Michał, rad posłuchać opowiadania księdza kapelana.

— Było to przed dwoma laty — powiedział ojciec Jacek. — Biskup kamieniecki ksiądz Paweł Wołucki, wielce o chwałę Bożą gorliwy, widząc jako na tej ziemi na krańcach naszej Rzeczypospolitej położonej, świątyni katolickich braknie, rozpiera się natomiast schyzma i nowinki wszelkie wśród szlachty, defensores Poloniae, się szerzą, postanowił sprowadzić w te strony ojców naszych Zakonu Kaznodziejskiego św. Dominika, jako, że po różnych najazdach na Podolu żaden nasz klasztor tu się nie ostał. Owoż wyruszyło ze Lwowa dwu ojców, zabierając z sobą na tę wyprawę nieprzespieczoną obraz Najświętszej Panny, jak słyhać w Rzymie malowany. Ojcowie wybrali sobie Latyczów, chcąc osiedlić się w bliskości grodu dla pracy owocniejszej i bezpieczeństwa. Aliści pan starosta Potocki, dowiedziawszy się od ojców, iż pragną tu dla chwały Bożej pracować, nawet w mury miejskie ich nie puścił. Na prośbę żony, widząc jej łzy i zmartwienie wielkie, bowiem wierną

zawsze była Kościołowi — pozwolił ojcom, tytułem ła-ski, zamieszkać na przedmieściu Zalatyczówce, gdzie pobożni misjonarze jedną chałupę wieśniaczą na kapliczkę przerobili, drugą zaś na mieszkanie swe obrócili.

Niedługo jednak pozostawali ojcowie w tej ubo-żuchnej siedzibie. Pewnej nocy ujrzeli latyczowianie wielką łunę nad domkiem dominikanów. Sądzone, że powstał pożar. Pośpieszono więc na ratunek. Gdy przyszedli na miejsce, ujrzeli ze zdziwieniem, iż domek wcale się nie pali, jeno unosi się nad nim światłość, ognistym słupem tryskająca ku niebu i jak się okazało, od obrazu Najświętszej Pani. Złożyli więc hołd wszyscy Matce Zbawiciela, a sam pan starosta na Latyczówkę pośpieszył, cud uznał oczywisty i na prawdziwą wiarę katolicką powrócił. Nie dość tego, zabrał obraz na zamek, tu kaplicę dla niego urządził i ojców zakonu kaznodziejskiego przy niej osadził. Teraz ponoć o fundowaniu wielkiego kościoła myśli, takie bowiem wieści do nas dochodzą.

Co do mnie, chcąc ostatnie dni swego żywota na bożą chwałę, jak zakonnikowi przystało, w murach klasztornych spędzić, posłałem niedawno do ojca przeora w Kijowie pismo, prosząc go pokornie, by mi zezwolono w Latyczowie, na zamku, który jest dziś miejscem świętem, zamieszkać.

Pan Michał — ucieszył się szczerze, dowiedziawszy się, że jego krewniak przestał być heretykiem. Przyjemniej mu było myśleć, iż będzie się w rzemiosło rycerskie wdrażać pod rozkazami prawowiernego i pobożnego chrześcijanina, nie zaś lutra, stanowiącego oczywistą zakałę rodziny, — ledwie tolerowaną, przez wzgląd na coraz gorsze czasy — i prawdziwą obrazę boską.

Sam pan Michał, jako szlachcic rzetelny, żywił wielką cześć dla Pani. Przenajświętszej i rad był, przybywszy do Latyczowa hołd Jej oddać i przed cudownym pomodlić się wizerunkiem.

Pod wieczór tegoż dnia przyjechali do Lityna w odwiedzin dwaj sąsiedzi, okoliczni ziemianie: pan Bożydar Kożuchowski z Kożuchowa i pan Wincenty Bahrynowski z Bahrynovic — stara i zamożna szlachta podolska, pana Jana serdeczni przyjaciele i towarzysze z niejednej potrzeby w obronie ojczystej ziemi.

Pan Bożydar był jeszcze człowiekiem młodym, miał piękny czarny wąs i ogniste oczy. Rosły jak dąb, słynał z silnej ręki i nie każdy mu w potyczce zdzierżyć potrafił. Usposobienia był niefrasobliwego. Lubił wszelkiego rodzaju zabawy myśliwskie a jeśli za długo w swym Kożuchowie siedział — tęsknił do Dzikich Pól i do ugania się za Tatarami gdzieś nad Dniestrem czy górnym Ingulem. Stworzył go Bóg na żołnierza i nie dał mu zamiłowania do spokojnych domowycn pieleszy. Starął się wprawdzie ustatkować. Przed dwoma laty ożenił się nawet i dorodną żonkę w dom wprowadził, ale nie było błogosławieństwa bożego. Młoda pani Kożuchowska roku nawet nie pozostała towarzyszką męża, zachorowała nagle i po tygodniu zmarła. Mówiono, że ją źli ludzie urzekli i różne na ten temat w całej okolicy opowiadano sobie rzeczy. Pan Bożydar możeby nie pomyślał o ponownym ożenku, gdyby nie to, że właśnie był ostatnim z rodu. W ciągu ostatnich lat dziesięciu siedmiu Kożuchowskich bądź poległo na polu chwały, bądź zginęło bez wieści w bisurmańskiej niewoli. A ród Doliwów-Ko-

zuchowskich przecież wymrzeć nie mógł, bo ród to jeden z najstarszych na Podolu, jak pamięć ludzka sięga na swej włóci gospodarujący i dla Tatarzynów i wszelkiego hultajstwa rozbójniczego straszny.

Musiał więc dawać pan Bożydar posłuch sąsiedzki namowom, by obowiązku pozostawienia potomków nie zaniedbywał i nową żonkę sobie pojął. Rację tę dziedzic Kożuchowski dobrze rozumiał, jeno nie wiedział dobrze, kędy swe afekty skierować. Wszystkie szlachcianki, które mu swatano, zdaniem nieutulonego w żalu wdowca, żadną miarą nie mogły iść w porównanie z nieodżałowaną nieboszczką.

Najwidoczniej odwiedzin w Litynie były w związku z poszukiwaniami nowej pani dla kożuchowskiego dworu dębowego, obecność pana miecznika Bahrynowskiego, starego kawalera, który aczkolwiek sam się nigdy ożenić nie umiał, chętnie wszystkich dokoła swatać lubiał, poważnie wkraczając w dziedzinę operacyj różnych starszych matron nie tylko powiatu latyczowskiego, ale i całego województwa — potwierdzała to przypuszczenie.

Pan miecznik latyczowski był to szlachcic przy-sadkowaty, siwy jak gołąb. Nosił senatorską długą brodę, a pomimo dość już podeszłego wieku cieszył się jaknajlepszym zdrowiem i krzepkością tura.

Ża młodu, jak wszyscy jego sąsiedzi, szablę na kołku beczynninie nie wieszał. Znał i Krym i Zaporozie i Wołoszczyznę. W kilku awanturnicznych wyprawach uczestniczył i skórę miał mocno pokiereszowaną. Ale od lat już kilku — w zapalach wojskich ochłonał. Należał do domatorów, lubił odwiedzać sąsiady i, zwłaszcza młodszym, o swych bohaterstwach prawdziwych i zmyślonych opowiadać. Bo nie da się ukryć, że pan Bohrynowski, gdy się w zapale oratorskim zbyt zapędził — sam nie mógłby prawdy istotnej od łgarstwa odróżnić. Lubił też i na łowy chadzać, ale pod starość zaczął życie swe wyżej niż za młodu cenić i narażać się niepotrzebnie na spotkanie z grubą zwierzyną nie chciał.

— Pan Bahrynowski — powiadał — swoje zrobił, a teraz niechaj inni pokazują, co umieją. Ja tam dziś wolez hałuszki¹⁾ i poduszki.

Młody Hornostaj nie był w ciemni bity. Snadnie domyśleć się mógł, że panowie sąsiedzi przyjechali do Lityna na zwiady. Pan z Kożuchowa nie podobał się mu od razu. Czuł jakąś niechęć do tego smagłego rycerza kresowego, nie wiedząc właściwie sam dlaczego tak się dzieje. Przecież nie z powodu Hani, którą za ledwie poznał, o której nigdy przedtem nie słyszał. Ładna była to dziewczyna, bo ładna. Ale cóż to może obchodzić Michała Hornostaja, pana, jakich znowuż nie tak wiele na Ukrainie kijowskiej? A jednak, gdy postyszał od ojca Jacka — o wdowieństwie tego szlachcica o wcale pięknej postawie, wolałby widzieć go w towarzystwie zażywej jejmości i kilkorga conajmniej potomków płci obojga.

— Przyniosło go tu licho — myślał, podczas wyczerzy, widząc jak pan Kożuchowski, spoglądając na Hanię ustawicznie wąsika pokręcał i od czasu do czasu ręką o kord uderzał...

Hornostaj starał się swoją drogą przez cały wieczór być w najbliższym sąsiedztwie Hani, uniemożli-

¹⁾ Potrawa ruska, kluski.

wiając wdowcowi wszelką rozmowę w cztery oczy z panną starościanką.

Panu Kożuchowskiemu widocznie to się nie podobało, ale wręcz nie miał tytułu do okazania swego niezadowolenia, zwłaszcza, widząc, że gospodarz bardzo życzliwie traktuje paniątko ukraińskie.

Co do pana Bożydara — według wszelkich pozorów sądzić było można, że oględziny lityńskie wywarły jaknajlepsze wrażenie. Ale kręcenie się koło panny obcego w tych stronach młokosa nie przypadło mu do smaku.

— Czego on tu chce? — myślał. — Siedziałyby to Hornostajowe kurczę gdzieś u siebie w wertepach kijowskich i nie pchałoby się tu do podolskich szlachcianek. Dobry Hornostaj, ale w swoich lasach...

Wszelako do żadnego starcia nawet słownego pomiędzy niezadowolonymi gośćmi nie przyszło. Wszyscy przez cały wieczór słuchać musieli opowiadań ojca Jacka o dawnych dziejach i o zabiegach heretyckich, a potem na zmianę pan miecznik latyczowski swojemi opowieściami całe towarzystwo uraczył. Był w złym humorze i, zwłaszcza, gdy Hania spać poszła, dał upust swej wymowie i jał prawie takie wesołe historie, które zgorszyły nadobrze księdza kapelana, iż ostro zgromił narratora:

— Waść, panie mieczniku, z pogany za młodu wojowałeś, ale też i pogaństwo do twego języka przyszło. Powinieneś, Waść, usta wodą święconą po trzykroć wypłókać, abyś swej braci nie gorszył.

Stropił się nieco pan miecznik, brodę białą pogłaskał — i rzekł do księdza Jacka rzecz całą sprowadzając do żartu:

— Próbowałem, ojczulku kochany próbowałem... Woda święcona jednakże nic nie pomogła... Ojcowie Jezuiści, przed trzema laty, nawet egzorcyzmy zalecili, aliści, dobrodzieju mój, wszystko pozostało po staremu...

Ojciec Jacek machnął tylko ręką, co miało oznaczać, iż wszelką dyskusję z miecznikiem uważa za bezna dziejną.

Była już blisko północ, gdy wszyscy spać poszli.

Nazajutrz gospodarz, pan Jan, przy śniadaniu oznajmił gościom dobrą nowinę. Nadarzyła się sposobność urządzenia łowów, jakie już w owych czasach nie były zbyt częste. Ludzie z Mikuliniec, wsi na południe od Lityna, przynieśli wiadomość, iż na pustkowiach nad rzeką Rowkiem, o jakich 4 mil od zamku, ukazało się stado dzikich koni. Lat temu pięćdziesiąt często je tu widywano, ale obecnie nie każdego roku. I ciągle wojny i arkan myśliwski odsunęły te stada dalej na południe, ale widocznie coś musiało ciągnąć zwierzęta te do starych pastwisk. Od czasu do czasu, coraz mniejszemi stadami powracały podolskie dzikie konie nad Rów i Rowek, gdzie miały przez długie wieki żyzne pastwiska, obfitość wody i gęstwinę leśną na wypadek potrzeby ukrycia się przed wrogiem.

Całemu towarzystwu ogromnie podobała się myśl o wyprawie nad Rowek. Najbardziej radował się pan Michał, który słyszał o dzikich koniach, ale opowiadania o nich w Kijowszczyźnie i na Wołyniu uważano już za bajki myśliwskie i zmyślenia chłopskie.

Miano wyruszyć nazajutrz o świtaniu, spodziewając się o południu być już na tropie stada. W ciągu dnia czyniono przygotowania, aliści późno w nocy, jak często tu bywa na wiosnę, zaczął kropić deszcz. Ran-

kiem niebo było srodze zachmurzone, siekł kapuśniaczek, zanosilo się na trzydniówkę. W tych warunkach nie było mowy o wyprawie na łąki Rowka. Trzeba było rzecz całą na parę dni odłożyć.

Panu Michałowi nie przykrzyło się z tego powodu wcale. Wówczas, gdy starsi siedzieli dość pochmurnie przy kuflach z piwem i miodem i bawili się grą w kości, junak kijowski nie spuszczał z oka Hani, starając się zająć całą jej uwagę, co się też rzetelnie mu udało.

Widać było, że młodzi Igną ku sobie. Zauważyli to z nieukontentowaniem i goście, widział to i pan Jan i ojciec Jacek. Nie było jednak w tem przymiśnianiu się wzajemnem obojga nic od rzeczy, nic, co by winno było wywołać interwencję ojcowską. Paniątko było bardzo statecznie wychowane, a Handzia ujawniała taki takt i spryt w postępowaniu z kawalerem, że stary dominikanin wprost wydziwić się nie mógł.

— Oho — mrucał — wilczątko stroi się w barankową skórkę... Zobaczmy co dalej... — i od czasu do czasu zerkał w stronę zajętej sobą parki...

Następnego dnia niebo było wciąż płaczące, choć ojciec Jacek przepowiadał rychłą zmianę pogody a stary kogut, wałęsający się po dziedzińcu zamkowym z jakąś zasłużoną również kurą, a spełniający odpowiedzialne obowiązki zegara i jednocześnie wyroczni zmian atmosferycznych — piał raz poraz, wymachując barwnymi skrzydłami.

Wieczorem sprowadzono do zameczku dwóch żydowinów z miasteczka. To Hani zachciało się tańców, aczkolwiek w tym legowisku żołnierskim była jedyną białogłową, bo przecież klucznicę Ignacową trudno było zapraszać do oberka.

Żydzi przygrywali ochoczo. Hania, jedyna tancerka, musiała tańczyć za trzy, gdyż prócz panów Michała i Bożydara — zgłosił się do brania udziału w zabawie i pan miecznik latyczowski.

Krakowiak, zmieniał oberka i kujawiaka, probowano i innych piasów, wówczas w powszechnym będących w użyciu, o których już dziś pamięć zaginęła. Wreszcie Hania pokazała naprawdę co umie, gdy wystąpiła z kozaczką, włożywszy na swą rozwichrzoną czuprynę czapkę baranią.

Ozwała się w niej bujna natura kresowa, zatętniły żądze wesela, swobody i stepowego wichru siostrzyce, a gorące tony ruskiej pieśni zapaliły w niej młodą krew.

Tańczyła jak prawdziwy młody Kozak, wywołując zdumienie i pana Hornostaja i obu panów sąsiadów.

Ojciec Jacek nie bardzo pochwalał takie zabawy, ale ostatecznie sądził, że nie wszyscy ludzie stworzeni są dla klasztoru, a młodzi bawić się zawsze są gotowi.

Niepotrzeba wszakże dodawać, iż Hania najchętniej tańczyła z panem Michałem, jako że i tancerzem był lepszym od pana Bożydara i wiekiem bardziej jej odpowiadał. Śliczna zresztą była to para. Hej, długoby szukać ładniejszej na świecie, na szerokim.

Nazajutrz była niedziela. Wypogadzało się powoli. Myślano w poniedziałek wyruszyć na łowy.

Rzecz dziwna panu Michałowi, który tak się do chwywania dzikich koni palił, ochota do wyprawy jakoś ostygła. Wolałby siedzieć w Litynie przy Hani. Wpadł dopiero w różowy humor, gdy Hania oświadczyła wszystkim:

— I ja jadę z Waszmościami!

(c. d. n.)

Leon Radziejowski.



GWIAZDA MORZA.

Na samym szczyście wzgórze Akropolis w Atenach stanął przed wiekami posąg olbrzymi greckiej bogini mądrości — Atene Promachos.

Wyniesiona pod same niebo, wspaniała w swym ogromie, dzieło dłuta nieśmiertelnego rzeźbiarza — Fidjasza, postać bogini królowała dalekim widnokreśgom.

Zbrojna, jak do boju, wspierała się na włóczni, leżącej wysoko ponad jej hełm, włóczni o ostrzu złocym. To też gdy wstawały promienie słońca nad wzniesieniami Hellady, pierwsze jego blaski zapalały włócznię złotą w ręce bogini.

Wówczas żeglarze, nadpływający do Aten z wód greckiego Międzymorza, cześć oddając bogini, zdaleka ukazywali sobie na horyzoncie ów punkt świecący, jak drugą jutrenkę, jakby gwiazdę morza...

A kiedy dłoń Fidjasza pracowała w sercu Grecji nad cudną, marmurową boginią mądrości, w tym samym czasie nad inną, żywą postacią — ludzkim tronem Bóstwa — w Ziemi Świętej już się trudziło ramie Wszechmocny.

W szarym, brudnym piasku pokoleń Izraela szukała Mądrość Przedwieczna szlachetnego kruszcu serca ludzkiego, drogocennej żyły złota, by z niej uczynić podnóżek Majestatu Bóstwa, Prawdziwej Mądrości Bożej.

Każde nowe lat sto, każde tysiąclecie dorzucało nowy odruch złota na szalę Twórcy i Mistrza nad mistrzami...

A Pan pracował niestrudzenie...

On, który jednym skinieniem swej woli z nicstwa wyprowadził gwiazdy firmamentu i w cieniu jednej nocy rajskiej z boku Adama wywiódł Ewę, teraz, rzeźby można, trudził się i mozolił, tworząc Niewiastę wtórą, Matkę Syna Swojego.

Głos proroków oznajmiał światu Jego plany i wieścił z wiekami postęp Jego dzieła, gdyż „wielkie rzeczy — i jakby z namysłem — czynił Ten, który możny jest i święte Imię Jego”...

Aż w pełni czasów dokonał Stwórca dzieła swego i ponad wszystkie wielkości, ponad góry, lasy i wody stanęła na Ludzkości szczytach Błogosławiona między niewiastami...

Zajaśniała Marja światu, jako prawdziwa Gwiazda morza.

Stęsknione zwróciły się ku Niej oczy i serca wiernych, postępując za Jej światłością.

„Iluż to już pokoleniom
Jesteś mlekiem, rosą, manną!
Ilu smutkom, ilu cieniom
Gwiazdą stajesz się zaranną!
Przez posępny ciąg stuleci
Twój jak słońce obraz świecił —
(W. Gomułicki).

Nuciły Jej lutnie wieków, drżały uwielbieniem dla Imienia Marji serca niezliczone. Aż oto ręka i serce św. Bernarda złożyły na Jej skroni wieniec, jeden z najcudniejszych:

„A imię — mówił Anioł — Panny Marja“.

Powiedzmy kilka słów o tem Imieniu, które w tłumaczeniu brzmi: Gwiazda Morza, tak bardzo odpowiedzialnym dla Matki Dziewicy. Ona bowiem najstosowniejszą bywa przyrównywaną do gwiazdy, gdyż jak gwiazda bez ujmy swej jasności wysyła promienie, tak Panna nienaruszona porodziła Syna. Ani promień gwieździe nie ujmuje blasku, ani Pannie Syn Jej — nienaruszalności.

Ona więc jest tą wzniosłą Gwiazdą z Jakóba, której promień oświeca świat cały. Jej blask i na wysokościach jaśnieje i do piekieł przenika i przebiegając lądy więcej ogrzewa umysły, niż ciała: rozpala cnoty, wypala występki.

Ona, zaiste, jest tą Gwiazdą przejasną i wspaniałą nad życia morzem ogromnym, bezkresnym koniecznie podniesioną, co błyszczą zasługą, oświeca przykładem.

O ktokolwiek zatem przyjmujesz, że wśród odmętów tego świata raczej płyniesz, miotany wicherami i burzą, niż stąpasz po ziemi, — nie odwracaj oczu od światła tej Gwiazdy, jeżeli nie chcesz utonąć wśród burzy!

Kiedy zerwą się wichry pokus, kiedy o rafy utrapień uderzysz — wejrzyj na Gwiazdę, wezwij Marję!

Gdy cię miotają bałwany pychy, ambicji, oszczerstwa, zawiści — wejrzyj na Gwiazdę, wezwij Marję!

Czy gniew, chciwość, czy ponęty ciała wstrząsną łódką twej duszy — wejrzyj na Marję!

Jeżeli ogrom win cię zatrwoży, brud sumienia zawstydy, jeżeli zdrzży myśl pod grozą sądu i otchłan smutku cię pograży, w bezdeń rozpaczy — pomyśl o Marji!

W niebezpieczeństwach, w uciskach, wątpliwościach, — myśl o Marji! Niech Ona nie schodzi ci z warg, nie wychodzi z serca!

Ażebyś zaś uzyskał pomoc Jej modlitwy, nie zaniedbuj wzoru Jej życia!

Idąc za Nią, nie zbłądzisz, Jej wzywając nie ulegniesz rozpaczy, o Niej myśląc nie zejdziesz na bezdroża.

Gdy Ona cię podtrzyma, nie upadniesz, gdy cię Ona wesprze, nie złękiesz się niczego! Jej śladami krocząc, nie zaznasz trudu, za Jej łaską dobijesz do mety!

I wtedy na sobie stwierdzisz prawdę — jakże uzasadnioną — tych słów archanioła:

A Imię Panny Marja!
Gwiazda morza...

RZYMSKIE COLOSSEUM

Colosseum! Piramidy egipskie i upadła Kartagina mogły się zmierzyć swym ogromem z rzymskim Colosseum, które dziś, po 1850 latach istnienia, mimo barbarzyństwa średnich wieków, jest największym i najwspanialszym pomnikiem światowładnej Romy, skamieniałym wyrazem ogromu rzymskiego geniusza.

Lat 1850 temu imperator Tytus uroczyście otworzył Colosseum w lat dziesięć po zburzeniu Jeruzolimy.

Zanim przejdziemy do tej chwili uroczystej, kiedy lud rzymski wznosił gromkie okrzyki: Panem et circenses, zanim przyjrzymy się tym stu tysiącom widzów, tłoczących się przez 76 otwartych arkad, popatrzmy chwil kilka na samą pracę, na budowę tego gigantycznego gmachu.

Tytus zburzył Jeruzolimę! Tysiące wybranego narodu, jak suche liście z olbrzymiego drzewa, rozwiane zostały po świecie i skazane na wieczną tułaczkę, a tysiące przykute do galer sprowadził dumny imperator do Romy i na miejscu sadzawki przy Złotym Domu Nerona, obok kolosa Słońca, kazał wznieść amfiteatr na sto tysięcy widzów.

Sto trzydzieści tysięcy Żydów niewolników przez lat 10 dźwigało na swych barkach olbrzymie kamienie, pod których ciężarem 12 tysięcy padło na miejscu. Na ruinach zburzonej Jeruzolimy i na trupach żydowskiego narodu stanęło to Colosseum, ta rzymska wieża Babel, ten siódmy cud świata, największy pomnik świa-



Łuk Tytusa.

ta pogańskiego, krwią ludzką gęsto skropiony i jękiem mordowanych ofiar przepojony.

A kiedy przy budowie tego amfiteatru dopełniła się tragedia Żydów, wówczas imperator „rozkosz ludzkiego rodu” — Tytus przez sto dni kazał się bawić żołnierzom, pretorjanom i rzymskiemu ludowi widowiskami areny, jakich do tego czasu Rzym nie widział. Dziesięć tysięcy zwierząt padło na arenie i kilkuset gladiatorów zostało zamordowanych w oczach styszczonego rozhukanego widza, który na widok krwi wznosił gromkie okrzyki na cześć imperatora i prosił o nowe ofiary.

Przez sto dni rozlegały się gromkie okrzyki: Vivat Caesar! i przez sto dni rozlegały się dzikie pozdrowienia gladiatorów: Ave, Caesar! Morituri te salutant! Szli i marli...

Patrzmy na jedno takie widowisko.

W loży cesar w otoczeniu bojaźliwych sługusów arystokratycznych i niewolników... Wokoło patrycjusze rzymscy, a na galerjach dziesiątki tysięcy ludu rzymskiego, zjadającego resztki, rozdanych ze śpichrzy cesarskich, ziarn pinji...

Widowisko się rozpoczęło. Stado dzikich, głodnych zwierząt wypuszczono na arenę... i stado ludzi... Ryk zwierząt, jęki rozdzieranych na kawałki niewolników i okrzyki widzów ogromem biją w te gigantyczne mury, jak pioruny w rozszalałe fale wzburzonego oceanu...

Poćwiartowane, podarte na pasy ciała ludzkie i zwierzęce, pośpiesznie ściągają z czerwonej od krwi areny i wypuszczają nowe stada, bo cesar się nudzi, a lud rzymski głośno domaga się nowych ofiar.

W amfiteatrze cesar nie ma głosu — tu decyduje wola ludu...

Taka walka po zdobyciu Dacji nad Dunajem trwała 123 dni. Dziesięć tysięcy gladiatorów wystąpiło na arenę, z której ściągnięto 12 tysięcy zabitych zwierząt...

A później gladiatorów i niewolników zastąpiono chrześcijanami.

I znowu sto tysięcy w lożach i na galerjach oklaskuje dzikie zwierzęta, gdy one pożerają pierwszych wyznawców Chrystusa...

„Żywe pochodnie” oświetlają igrzyska...

Opary gorącej krwi rozrywanych ofiar unoszą się ponad areną i duszą swym zapachem widzów, drażnią ich, roznamiętniają w żądaniu nowych ofiar...

Tysiące chrześcijan przez blisko dwa wieki skrapiało krwią męczeńską arenę Colosseum... Mordy te trwały tak długo, jak długo bogi pogańskie siedziały na Kapitolu, a kiedy Krzyż wyszedł z katakumb i Konstanty Wielki umieścił go na wzgórzu kapitolijnem, ucichły jęki chrześcijan w amfiteatrze Flawjana...

Konstantyn Wielki zabronił urządzania podobnych igrzysk...

Z upadkiem imperjum rzymskiego upada powoli i to wiekopomne dzieło, budowane na całe tysiące lat i dlatego, mimo okrutnego barbarzyństwa średniowiecza, jeszcze w takim ogromie przechowało się do naszych czasów.

Ogrom ten o formie epileptycznej, którego oś dłuższa wynosi 200 metrów, a krótsza 167 metrów mógł

z łatwością pomieścić 87 tysięcy widzów w łóżach i 20 tysięcy po wómitorjach i na galerjach.

Ściana zewnętrzna jest zbudowana z twardego kamienia z Tivoli, który jest rodzajem marmuru wytrwałego na ogień.

Sama elipsa, na której Colosseum zostało wzniesione jest tak genialnie ujęta w rysunku, że o cudniejsze i bardziej artystyczne linje trudno w dziejach sztuki.

Od cokołu wspinają się w górę potężne kolumny doryckie, wdzierające się w ściany i podpierające belkowanie mocne i masywne. Pomiedzy dwoma takimi kolumnami otwiera się brama o łuku półkolistym, szerokości około 13 stóp. Takich bram liczy Colosseum 80, z których dwie były przeznaczone na wejście dla imperatorów, dwa inne służyły do uroczystych pochodów, pozostałe zaś dla ludu.

Pierwsze piętro odpowiada całkowicie budowie dolnej. I tutaj widzmy osiemdziesiąt arkad, ale opartych o kolumny porządku jońskiego. Również i drugie piętro utrzymane jest w linii eliptycznej z tą tylko różnicą znowu, że tak belkowanie, jak również i kolumnada są lżejsze w budowie i smuklejsze, albowiem całość jest wsparta na kolumnach korynckich.

Na piętrze trzecim nie widzimy już arkad, zastępują je niewielkie okienka, a miejsce kolumn zajęły smukłe korynckie pilastry...

W całej tej budowie nie widać w architektonicznych szczegółach tego misternego wykończenia, jakie spotykamy w budowlach za Augusta, ale zato znać wielkie mistrzostwo budowniczego Gaudencjusza w jego uderzeniu ogromem efektów na każdego widza... W budowie Colosseum genialnie ujął on wszystkie trzy style greckie: dorycki, joński i koryncki; widzimy to w kolumnadzie różnych pięter, w belkowaniu i w okiennych pilastrach.

Dziś trzy czwarte tylko pozostało z tego najwspanialszego pomnika gromowładnej Romy, a jednak każ-



KOLOSEUM.

Widok od strony zachodniej.

dy widz lekko może sobie wyobrazić, jak wyglądała całość Colosseum.

Po rozkazie Konstantyna Wielkiego, który raz na zawsze zamknął barbarzyńskie igrzyska pogańskiej Romy, przez kilka wieków Colosseum stało w spokoju, dopiero średniowiecze zaczęło wyciskać swoje piętno zniszczenia na tych potężnych murach. W wiekach: X i XI różne rody rzymskie urządziły z Colosseum twierdzę obronną i wtedy złupiono i zniszczono ten wspaniały amfiteatr Flawjana. W pierwszej połowie XIV wieku rycerstwo urządziło tu turnieje i walki z bykami, a kres temu położono dopiero w roku 1481, kiedy w Colosseum założono szpital miejski.

Najbardziej jednak ucierpiały mury Colosseum w tym okresie, gdy Papież przebywali w Avinionie, albowiem zrobiono ze wspaniałego pomnika imperjum rzymskiego kamieniołom i każdemu kto zechciał sprzedawano materiał budowlany. I w tym czasie zniszczono tak dalece Colosseum, że z jego kamienia zbudowano olbrzymie, istniejące dziś pałace: Wenecki, Farnesych, Cancellaria i Barberini, pomijając cały szereg pomniejszych budowli. W roku 1703 zatrzęsła się ziemia pod Colosseum i wówczas zawalił się jeden łuk, a z jego ułamków zbudowano na Tybrze port Ripetta.

Tak więc powoli zęb czasu i barbarzyńskie instynkty możnych niszczyły wielkie dzieło i dopiero kres położył temu mądry i światobliwy Papież Benedykt XIV, który zabronił niszczenia Colosseum, poświęcając je, jako miejsce krwią męczenników, pierwszych chrześcijan zroszone i pobudował tu 14 kapliczek — stacji Męki Pańskiej, a na środku areny postawił wielki, prosty, drewniany krzyż.

Następni Papieże aż do Piusa XI troszczyli się o podtrzymanie pozostałych murów, wzmacnieli je i naprawiali i dzięki nim pozostało to wszystko, co dziś widzimy.



KOLOSEUM.

Widok od strony wschodniej.
<http://rcin.org.pl>

Po zajęciu Rzymu przez wojska zjednoczonych Włoch, t. j. od roku 1870 Colosseum przeszło na własność Państwa Włoskiego i jest pieczołowicie utrzymywane, jako zabytek starożytności.

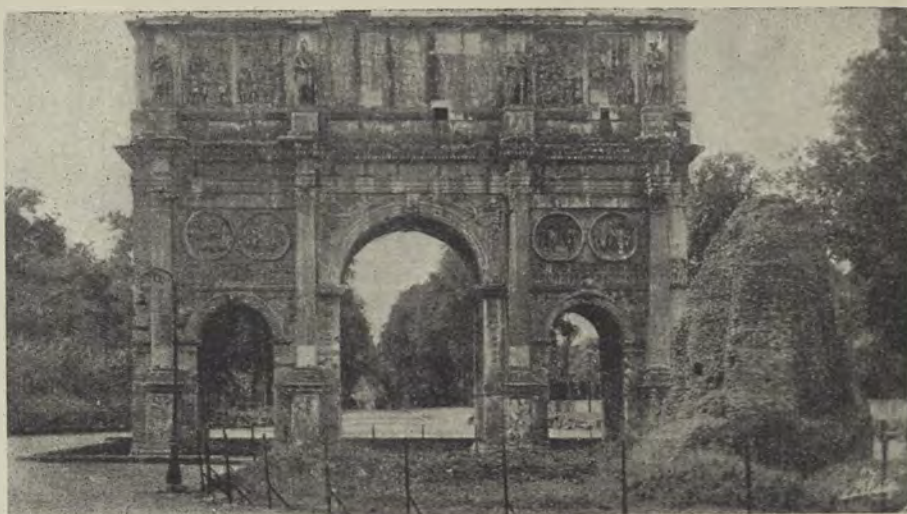
Mussolini zwrócił uwagę na Colosseum i z jego rozkazu kilka razy do roku urządza wewnątrz artystyczne widowiska przy użyciu sztucznych ogni i orkiestry.

Oprócz tego bardzo często w murach Colosseum odbywają się wielkie zjazdy organizacji faszystowskich, do których przemawia Duce z jednego z balkonów pretoriańskich.

W noce księżycowe włoscy artyści: młodzi poeci i śpiewacy bardzo często urządzają w tych murach swoje popisy, które cieszą się wielkim powodzeniem; może dlatego, że są gratisowe i dlatego jeszcze, że zawsze tu mają słuchaczy, albowiem tak cudzoziemcy, jak również i Włosi lubią odwiedzać Colosseum w noce księżycowe, gdyż wówczas najlepiej się widzi i czuje całą potęgę i ogrom tego gigantycznego dzieła.

Po zwiedzeniu murów amfiteatru Flawjana musimy na chwilę zatrzymać się przy łuku triumfalnym Tytusa, ściśle związanym z historią Colosseum. Ten łuk triumfalny — to pomnik wzniesiony przez senat rzymski Tytusowi na pamiątkę zburzenia Jerozolimy i wykreślenia Judei z karty państw i rozproszenia „wybranego narodu“ po całym świecie.

I na łuku tym triumfalnym widzimy płaskorzeźby, które przedstawiają sceny zwycięstwa Tytusa nad Żydami. Jedna z nich wyobraża Tytusa w triumfalnym pochodzie na rydwanie, ciągniętym przez cztery rumaki a Victorja wkłada wieniec zwycięski na skronie imperatora. Druga płaskorzeźba wyobraża żołnierzy rzymskich, niosących skarby zrabowane z jerozolim-



Łuk Konstantyna.—Mefi sudante.

skiej świątyni jak: świecznik siedmioramienny, stół na chlebny pokładne, trąby, sprzęty święte, służące ku czci Jehowy itp.

Zaden Żyd nie przejdzie popod tym łukiem, albowiem tragedia jego narodu, jego ojczyzny jest zawieszona na tej bramie i wiecznie mu urąga i naigrawa się z jego wiecznego tułactwa.

To też Żydzi w okresie imperjum romanum wyrobili sobie specjalne pozwolenie na przechodzenie kilka metrów obok tego łuku triumfalnego, aby nie patrzeć na pomnik, który jest obrazem ich wielkiej niedoli.

I dziś dzieje się to samo. Żydzi nie przechodzą popod łukiem Tytusa, który im zabrał ojczyznę i zburzył Jerozolimę i z ziemią zrównał ich świątynię.

I nie można się temu dziwić, albowiem mają wszystko: bogactwa, wpływy polityczne, ale są jednocześnie bardzo biedni, albowiem nie mają własnej ojczyzny.

Rzym.

Gustaw Lawina.

A TO TYLKO WICHER SZUMI

*W ciszy nocnej czasem zadrga
Jęk serdeczny w krwi poszumie,
Zda się jakaś płynie skarga —
A to tylko wicher szumi*

*Czasem zda się boli serce
Uśpione w jakiejś zadumie,
Lub dusza skomli w rozterce —
A to tylko wicher szumi*

*Czasem tza się zalsni w oku,
Co już niczem się nie zdumi,
A w upiornym życia mroku —
Wicher tylko, wicher szumi.*

R. J. SZUMIŁOWSKI.

K A R A

(Z PRZEŚLADOWAŃ RELIGIJNYCH W ROSJI).

Czarodziejska słoneczna kula szybko zapadała za horyzont, wreszcie utonęła w niewidzialnej otchłani, gasząc promieniste rzęsy na czubkach, płonących jak świece, fioletowych drzew. Począł się sypać popiół szarej godziny na pola, łąki i lasy, na wsie i miasta. Mrok skradał się powoli, jak złodziej, dotykając każdego przedmiotu ostrożnie, z rozważą, badawczo...

W willi, stojącej na krańcu miasta, samotnie górującej nad rozległymi polami, lecz otoczonej wieńcem liściastych przyjaciół, było gwarno jak w ulu. Aby utrzymać nastrój chwili, zgodzono się nie zapalać światła, gdyż Zbigniew Zagrodzki miał rozpocząć dziwną opowieść o zdarzeniu jakie przeżył podczas pobytu swego w sowieckiej Rosji w czasie najzacieklejszej walki antyreligijnej.

Zgromadzeni skupili się w obszernym salonie, a twarze ich nie można było rozpoznać, gdyż mrok raptownie pochłonął wszystkich i wszystko. Jeszcze przez chwilę rozlegały się stłumione śmiechy i głosy, wreszcie słabnący gwar przeszedł w cichy szepot, który zamienił się w absolutną ciszę. Mogło się zdawać, że willa wymarła i opustoszała, tak nagle zapanowało przeraźliwe milczenie. Obecny wydawało się, że słyszą uderzenia własnych serc.

Zbigniew rozpoczął swą opowieść, wtulając się wygodnie w miękki fotel. Słowa jego brzmiały łagodnie i spokojnie, bardziej przykuwając ku sobie napiętą uwagę zaciekawionych słuchaczy.

— Nie potrzebuję chyba państwu nadmieniać — rozległ się łagodny głos opowiadającego — w jakim celu wyjechałem do Sowietów, wiadomo przecież, że należałem do legalnej wycieczki polskiej. Pomimo różne epizody z naszej podróży i ciekawe spostrzeżenia i przystępuję od razu do samego wydarzenia. Codzienne sprawy sowieckie znane są państwu w przybliżeniu z pism. Mówią w „przybliżeniu“, gdyż nigdy się nie da opisać tego, w co ludzie, oddaleni od tej „eksperymentacji rajskiej“, nie chcą wierzyć. Sceptycyzm ten wypływa z dobrej natury ludzkiej, która nie chce i nie umie wprost pogodzić się z rzeczywistością rozpanoszonego zła w tak gigantycznych rozmiarach i to z przyczyny istoty bądź co bądź mądrej, bo obdarzonej świadomością wyboru i wolną wolą. Ale przystępuję do rzeczy.

— Zatrzymaliśmy się w hotelu w pewnym wielkim mieście sowieckim, w którym przebywałem z matką jeszcze podczas światowej wojny. Coś mnie kusiło, aby udać się na cmentarz, gdzie pogrzebane były zwłoki mej matki. Nie wiem, co to za pokusa, czy też przekora wobec reżimu antyreligijnego, prawdopodobnie tęsknota do matczynego, nieskończenie dobrego serca. Mimo nienawiści do Boga, religii, wiary i kościołów, jaką się odczuwało na każdym kroku, poszedłem na cmentarz, a wiodła mnie, prócz tęsknoty, smutna ciekawość, czy też istnieje jeszcze żelazny krzyż na połyskującym marmurowym obelisku, czy stał brutalną przemocą usunięty, a może grób matki był zrównany z ziemią, a cały cmentarz zaorany?..

— Mogli pana zamordować, widząc odmawiającego pacierz za dusze zmarłych... — odezwał się przy-

stłumiony, drżący głos kobiety, jakby z jakiegoś wielkiego oddalenia.

— Rzeczywiście! Mogło się to zdarzyć, gdyby nie kilka minut mego opóźnienia...

— Więc pan był na grobie matki?.. — padło raptownie pytanie.

— Nie byłem!..

Zapanowała grobowa cisza. Po pewnym czasie Zbigniew prawie wyszeptał:

— Zdarzyło mi się coś tak dziwnego... tak niezwykłego... — i znowu urwał.

— Słuchamy! — rzekł spokojnie miękim barytonem jakiś mężczyzna.

— Zaraz... zaraz... — Zbigniew głęboko odechnął.

—...muszę zaznaczyć państwu, że było to pierwsze w mem życiu wydarzenie, którego w żaden sposób nie potrafiłem rozwiązać. Przyznam się, że nie wierzyłem w podobne rzeczy, a na cmentarzu, niejednokrotnie w dzieciństwie nawet, błąkałem się o północy... Ale to, co widziałem w ową noc, pozostanie w mej duszy przez całe życie.

— Niechże pan opowiada! Cicho! nie przerywać! — odezwało się kilka osób z pewnym zdenerwowaniem.

— Była piękna gwiazdzista noc. Hotel udało mi się opuścić prawie niepostrzeżenie. Znanymi ulicami szybko skierowałem się w stronę cmentarza. Im więcej zbliżałem się, tem ulice były bardziej puste. Nie wiem czemu, rozmyślałem nad losami swego życia, a różnorodne obrazy z lat dziecińczych ukazywały się i znikwały na ekranie mych myśli... W pewnej chwili, gdy mnie dzieliło od cmentarza kilkadziesiąt metrów, uczułem jak czyjaś ręka lekko dotknęła mego ramienia... Była to biedna jakaś kobieta, okryta starą wyniszczoną chustą, rzec można, łachmanem. Twarz jej była zasłonięta, zresztą pochylała ciągle przede mną głowę i wyciągała drżącą bladą dłoń, która w świetle oddalonej latarni zdawała się świecić kredowym kolorem. Każdy szczegół tej osobliwej żebraczki zapamiętałem tak dokładnie, jakby to wydarzenie przeżyłem przed chwilą. Byłem jednak zbyt pochłonięty grobem matki, więc nieświadomie odtrąciłem rękę kobiety, kierując się ku bramie cmentarza. Jednak dziwna żebraczka raptownie stała się tak natrętną, że zastąpiła mi drogę i przeszkadzała mi iść dalej. Ta jej samowola zdziwiła mnie nieco, lecz bardziej jeszcze jej ciągłe milczenie. Jakaś niesamowita żebraczka, pomyślałem. Naraz poczułem się nieswojo w towarzystwie tej dziwnej kobiety nisko pochylonej, zamiatającej chustą chodnik. Nie mogłem ani krokiem ruszyć się dalej. To mnie rozgniewało. Zatrzymałem się i rzekłem trochę opryskliwie: Czego chcecie odemnie, staruszko?! Po chwili błysnęła mi myśl, że mógł to być przebrany szpieg.

Stałem jak wryty, obserwując badawczo dziwaczny postać.

Nie przypominam sobie, jak długo trwaliliśmy oboje w nieruchomości, dość, że opuściła mnie nagle chęć pójścia na cmentarz. Ta zgięta w połowie kobieta zatrwożyła mnie do tego stopnia, że będąc przy samym

cmentarzu, zawróciłem zpowrotem, gdy w tejże chwili padł strzał w okolicy cmentarza. Strzał ten pobudził mą ciekawość, a wszystkie bojaźliwe myśli pierzchnęły błyskawicznie. Strzał ten otrzeźwił mię. Gdy odwróciłem się natychmiast, by ominąć staruszkę, zdębiałem: kobiety, okrytej łachmanami starej chustki, nie było. Znikła w mgnieniu oka. Oho! pomyślałem, wyszedzili mnie. Tak, to był szpieg, przekonywałem siebie. Nie spostrzegłem kiedy dopadłem żelaznego parkanu, otaczającego miasto umarłych.

Zbigniew westchnął głęboko, jakby chciał nabrać tchu, by móc opowiadać dalej. Kilka osób poruszyło się nerwowo.

— Nie wiem... nie wiem... co się stało z tą kobietą — mówił bezładnie Zagrodzki, a oddech jego stawał się coraz szybszy i głębszy.

— Dotykałem rozpaloną twarzą sztachetów, poza którymi zaczęły się dziać rzeczy bardziej niewytłumaczone i wprost niewiarygodne.

Przejmujący dreszcz niepokoju udzielił się otoczeniu.

— Żelazne pręty cmentarnego ogrodzenia były zimne jak lód i jak życie w tem umarłym, pełnym nastrojowej i głębokiej ciszy, uroczystem podziemnym mieście mogił.

Nagle oczom mym ukazał się okropny widok. Przed jakimś grobem stał żołdak sowiecki i głośno kłął i groził rewolwerem...

— Komu? — zapytał ktoś niecierpliw.

— Komu? naprawdę sam nie widziałem; ciemna sylwetka żołdaka szamotała się z kimś, kogo nie było... Wiedziałem, że ten obrońca nowych praw strzelił wówczas...

Wpiłem się w zrokiem, miejsce, w które był skierowany rewolwer sowieckiego żołdaka. Nagle, przed oczyma memi otworzyła się nowa jakaś głębsza przestrzeń i oto spostrzegłem klęczącą na grobie mej matki postać kobiety, którą spotkałem na ulicy przed bramą cmentarną. Nie miałem czasu zastanawiać się i dziwić, jakim sposobem tak szybko przeniosła się na grób ta kobieta. Żołnierz począł gwałtownie szarpać widmo kobiety, której twarz powoli zwracała się w mą stronę... Było to oblicze mej matki... nieskończenie dobre i smutne... Chwilę tak patrzała przenikliwie w me oczy i dotychczas zdaje mi się, że na mnie patrzy. Spostrzegłem, że nie była okryta łachmanami, lecz w czarnej jedwabnej sukni, w jakiej ją ułożyłem do snu wiecz-

nego. Pod wzrokiem hipnotycznego spojrzenia fosforycznych oczu, skamieniałem, nie mogąc ruszyć się z miejsca, ani w niczem matce dopomóc...

Słyszałem ciągle wściekłe okrzyki krasnoarmiejca: „Ty włóczęgo! pójdziesz stąd! wynoś się, precz! precz!“ Potem rozległy się strzały jeden po drugim w stronę drogiego memu sercu widma matki... Lśniąc jej twarz uśmiechała się do mnie i zwróciła się z tym uśmiechem pełnym grozy i łagodności w stronę napastnika, który nie mógł w żaden sposób pogodzić się z tem niezwykłym zjawiskiem. Przyszedł na cmentarz, aby wypełnić rozkaz władzy i był okropnie bezsilny.

Gdy padł ostatni strzał rewolwerowy, napastnik rzucił się na mgliste widmo i począł uderzać ze wszystkich swych sił kolbą w sam środek zwodniczej mgiełki. Rozwścieczony, uderzał bezsilnie obcasami w marmurowy obelisk i ranił ręce o żelazny nieruchomy krzyż. Bijąc tak całym swem ciałem pustkę i krzyż wrzeszczał jak opętany:

— Po raz ostatni rozkazuję ci, usuń się stąd!! czy wiesz, że nie wolno się modlić?! czy wiesz, że nie wolno wierzyć w Boga?! czy wiesz, że mi rozkazano zabijać tych, którzy się modlą na grobach zmarłych?! spełniam swój obowiązek! Wynoś się! precz! precz! uparte bydle!

Lecz najwidoczniej ta groźba i walka, przemoc i przekleństwa nie skutkowały, gdyż widmo ani drgnęło...

A potem... żołdak począł wyc jak pies, jak najdzikszy wilk... Wycie przeobraziło się w nieludzki wrzask, tak straszny, jakby człowieka tego kładziono na rozpalonej do białości stali...

Wybiegł z cmentarza w mrok miasta, porzucając na mogile mej matki broń i uciekł jak ostatni tchórz... Ten strach zawładnął nim zupełnie, będzie go męczył przez całe życie...

Ten obrońca „rajskiego“ stroju na ziemi został okropnie ukarany... Ta kara zawisała, jak czarna chmura nad tą piekielną krainą i spadnie gromem potępienia i męczarni długo trwającej na całą Rosję sowiecką...

Ten żołnierz pędził przez miasto oszalały... dostał obłąkania...

Tak mści się walka z Wszecchpotężnym, nieogarnionym Bogiem na słabym człowieczku...

Zbigniew zamilkł. Zapanowała głęboka cisza, trwająca zda się wieki...

Aleksander Skrzycki.



Z WIEDZY, LITERATURY I SZTUKI

Ś. P. HANNA KRZEMIENIECKA.

W Warszawie zmarła ś. p. Janina z Bobińskich Zyrkiewiczowa (Hanna Krzemieniecka) — znana powieściopisarka i działaczka narodowa. Przyszła na świat w Horodyszczach na Ukrainie w 1865 r., w rodzinie ziemiańskiej, wywodzącej się z Mazowsza. Dziadkiem jej po kądzieli był piewca Ukrainy Bohdan Zaleski; ojciec zaś ś. p. Sylwan Bobiński był więziony przez władze rosyjskie za udział w spisku powstańczym, cieszył się wielkim mirem wśród wójtów i sympatjami ludu.

Wychowywała się Hanna Krzemieniecka w atmosferze dworu polskiego na Rusi, gdzie dominowały zawsze kult tradycji, gorący patryjotyzm i umiłowanie pięknej ziemi ukraińskiej.

Po wyjściu zamąż przebywać musiała całe lata z mężem w dalekiej Rosji, ale obce środowisko nie osłabiło jej poczucia narodowego, a dom jej był zawsze placówką kultury i obyczaju polskiego.

Po roku 1900 zamieszkała w Warszawie, by kształcić dzieci w środowisku polskim. Tu rozwinęła żywą pracę literacką i pod swym dachem skupiała pracowników na niwie narodowej, narażając siebie i męża na szereg zatargów z władzami rosyjskimi, jak na przykład, gdy w jej domu zaarrestowano cały zjazd Filaretów, złożony z przeszło 70 delegatów.

Po wybuchu wojny, brała czynny udział w pomocy ofiarom wojny, zwłaszcza jeńcom Polakom. Następnie, rozumiejąc niebezpieczeństwo komunistyczne, ś. p. Hanna Krzemieniecka stara się uświadamiać o tem społeczeństwo, ogłaszając liczne artykuły w pismach periodycznych i broszury.

Dorobek literacki zmarłej pisarki jest znaczny. Z prac jej wymienić należy: „Pod cichą falą” (nowele), „Przed wyrokiem” (powieść), „Fatum” (studja psychologiczne), „A gdy

odejdę w przepaść wieczną” (powieść) i „Lecą Wichry” (powieść nagrodzona pierwszą i jedyną nagrodą na Konkursie jubileuszowym „Kurjera Warszawskiego”).

W jej tece pośmiertnej znajduje się nieogłoszony dramat „W pętach idei” i inne utwory.

Była wzorem dobrej matki-Polki i kobiety obywatelki, zawsze pomnej obowiązków wobec narodu.

W twórczości jej występowała,

życia wybitny historyk, publicysta i powieściopisarz polski ś. p. Franciszek Rawita Gawroński. Urodził się na Ukrainie, kształcił w Kijowie i Dublinach. Był pilnym badaczem kozaczyzny, która tak ciężko zaważyła na losach dawnej Rzeczypospolitej. Ogłosił cały szereg dzieł historycznych, wśród których naczelną miejsce zajmuje powieść o Bohdanie Chmielnickim i dwutomowa historia ucisków hajdamackich. Ostatnią książką ś. p.

Fr. Rawity Gawrońskiego była: „Kozaczyzna ukraińska w Rzeczypospolitej Polskiej do końca XVIII wieku, wydana w 1922 r.

Odstaniając istotne oblicze kozaczyzny, w którym przeważały pierwiastki burzycielskie i egoistyczne, ś. p. Rawita Gawroński nie cieszył się uznaniem historyków ruskich niepodobalały się jego dzieła również pewnym kołom polskim, które idealizowały kozaków wzorem Bohdana Zaleskiego i innych naszych romantyków.

Zasługi ś. p. Rawity Gawrońskiego jako obrońcy naszych Kresów Wschodnich są wielkie. Był to gorący patryjota, człowiek prawy i niezmiernie pracowity.

NAGRODA NAUKOWA M. LWOWA.

Komitet nagrody naukowej m. Lwowa im. Szajnochy za rok 1930, nagrodę tę w sumie 7.500 zł. przyznał prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza dr. Władysławowi Abrahamowi za całokształt działalności naukowej w

szczególności zaś za prace poświęcone historii Kościoła katolickiego w Małopolsce Wschodniej.

NAGRODY LITERACKIE.

Dnia 12-go kwietnia sąd nagrody literackiej m. Łodzi pod przewodnictwem prof. Ignacego Chrzanowskiego z Krakowa przyznał nagrodę na rok 1930 w kwocie 10 tys. złotych Aleksandrowi Brücknerowi, profeso-



Ś. P. Hanna Krzemieniecka.

właściwa wszystkim Polakom kresowym, tajemnicza tęsknota, płynąca do duszy z bezbrzeżnych pól, pokrytych falą kłosów, śpiewających pieśń kurhanów laskim dzieciom, by przez całe życie tuliły ją w swych sercach...

L. R.

Ś. P. FRANCISZEK RAWITA GAWROŃSKI.

Dnia 16 kwietnia r. b. zmarł w Józefowie pod Otwockiem w 84 roku

<http://rcin.org.pl>

najwybitniejszy z dzisiejszych poetów rowi Uniwersytetu berlińskiego, za całokształt prac w dziedzinie historii literatury polskiej.

Dnia 16 kwietnia r. b. komitet sędziowski nagrody literackiej m. Lwowa, pod przewodnictwem pr. Nadolskiego, przyznał nagrodę literacką za 1930 r. w sumie 7.500 zł. Ignacemu Nikorowiczowi za całokształt działalności literackiej związanej ze Lwowem, a w szczególności za komedję

„W gołębniku” i powieść „Jan Kiszocki” oraz propagandę kultury polskiej zagranicą.

Nagrodę literacką m. st. Warszawy na rok 1930 w kwocie 15 tysięcy złotych otrzymał — znakomity pisarz Władysław Orkan, (Smreczyński) piewca Tatr i Podhala.

SAMOBÓJSTWO WŁODZIM. MAJKOWSKIEGO.

W Moskwie popełnił samobójstwo

sowieckich Włodzimierz Majakowski; piewca komunizmu, żywiący dziką nienawiść do kultury europejskiej. Majakowski hołdował futuryzmowi i znany był z różnych dziwactw. Najprawdopodobniejszą przyczyną samobójstwa były złe w ostatnich czasach stosunki poety z kołami rządowymi. Po Jesieninie i Sobolu Majakowski jest trzecim poetą komunistycznym kończącym rachunki z życiem samobójstwem.

Z PIŚMIENNICTWA

INŻ. EUGENJUSZ PORĘBSKI: Cuda techniki. Cykl odczytów, wygłoszonych przed mikrofonem Polskiego Radja w 1927, 1928 i 1929 r. Tomów dwa. Skład główny pierwszego tomu w księgarni M. Arcta w Warszawie, drugiego, W. Gebethnera i Wolfa.

Zajmujące odczyty techniczne inż. E. Porębskiego, znane słuchaczom Polskiego Radja, obecnie ukazały się w wydawnictwie książkowym. Obejmują one różnorodne dziedziny techniki i są bardzo pożyteczną lekturą dla naszej młodzieży. Niewątpliwie zachęcą one niejednego do studjów i prac technicznych. A Polska dziś bardzo potrzebuje jaknalicniejszej armji techników i inżynierów, ażeby rozwijając swój przemysł, mogła sprostać innym narodom w wyścigu pracy. Obydwa tomy zdobią liczne ilustracje.

KAZIMIERZ BRONCZYK: Rejtan. Dramat w 3 aktach. Stron 97. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Cena zł. 4.

Na tle katastrofy pierwszego rozbioru wysuwa się tragiczne zagadnienie istoty prawa moralnego. Na czym ufundować to prawo — na świadomości indywidualnej czy na wypadkowej zbiorowego wysiłku społeczności?

Zagadnienie równie aktualne dziś jak kiedyś. Ta aktualność wyziera z dramatu, który podobnie jak i dotychczasowe utwory sceniczne tegoż

autora, jest wyrażeniem dzisiejszości pod pretekstem tragedji historycznej. Akcja dramatu rozgrywa się w przeciągu dwu dni i jednej nocy. Akt pierwszy przedstawia króla Stanisława i jego najbliższe otoczenie w przeddzień tragicznej sesji Sejmu rozbiorowego. Dusze przeżarte rozkładczym racjonalizmem XVIII w., bez woli, której warunkiem wiara w określony dogmat, dusze z kruchoj porcelany, tragiczne swoją niemocą wobec wielkości wypadkowej. Akt drugi to martejkowska scena sejmowa. Rejtan szukający oparcia dla moralnego prawa narodu w owej wypadkowej zbiorowego wysiłku, a kiedy go tam nie znajduje, kiedy naród gniewny nie wszedł na salę sejmową i nie zburzył ohydnych dzieł Ponińskich, wówczas pada na próg z obłędem w głowie nieszczęsnej. Akt trzeci, rozgrywający się w tejże sali sejmowej w nocy, przeprowadza Rejtana poprzez mroki obłędu do wyzwolin w tej prawdzie, że prawo moralne żyje przeciw w samej świadomości sumienia ludzkiego.

JOSEPH DOUILLET — Moskwa bez maski, przekład autoryzowany S. Studnickiej. Warszawa 1930 r. Str. 183. Wyd. Ligi Pracy.

P. J. Douillet, b. konsul belgijski w Rosji, następnie członek misji Nansena, dyrektor Misji papieskiej w Rostowie nad Donem i t. p. po 35 latach życia w państwie białych a potem czerwonych carów, wydał niedawno książkę, barwnie malującą oblicze sowieckiej „dyktatury” proletariatu.

Znający nawyloc życie rosyjskie, p. Douillet nie mógł być tak haniebnie oszukiwany przez agentów G. P. U. jak inni cudzoziemcy, którym pokazywano dymiące się kominy fabryk, na dowód, iż życie przemyślowe Rosji pulsuje, wówczas gdy dla wywołania tego efektu piece fabryczne były napalone słomą, pośpiesznie przywiezioną przez włóści. w naku władz. Słynne „Potiemkinowskie wieś”, któremi niegdyś oszukiwano Katarzynę II-gą, są dziecinną zabawką w porównaniu z oszustwami komunistów celem bałamucenia gości zagranicznych.

Widział p. Douillet własnymi oczami otchłań nędzy ludzkiej w tej prawdziwej krainie niewoli, gdzie nawet skarżyć się nie można bez wywołania strasznych represyj. To też autor, zwracając się do czytelników swych pisze:

— Mam prawo wołać myn słabym głosem do ludzkości całej, że naród osyjski, znosi dużo męczeństw pod nieznośnym jarzmem komunizmu. Jego mniemana rezygnacja jest tylko obawą prześladowań któremi grozi mu stale nieubłagana dyktatura. Narody cywilizowane nie mają prawa patrzeć w milczeniu na wzrastanie potwora komunistycznego w Europie. Nie mają prawa popierania go przez legalne uznawanie władzy sowieckiej, przedstawiającej straszne niebezpieczeństwo dla państw, społeczeństw i cywilizacji.





Najważniejszym zdarzeniem w polityce światowej ostatniego miesiąca było zakończenie odbywającej się w Londynie od 3 miesięcy konferencji w sprawie ograniczenia zbrojeń morskich między pięciu najsilniejszymi na morzu państwami świata. Po konferencji waszyngtońskiej z r. 1921 była to druga próba ograniczenia tych zbrojeń. Objawwszy w r. z. rządy nad Anglią, p. Macdonald za najważniejszy cel swojej polityki zagranicznej postawił sobie porozumienie z Ameryką i rozciągnięcie układu morskiego, który dotąd obejmował tylko Stany Zjednoczone, Anglię i Japonię, także na Francję i Włochy.

Zadanie olbrzymiej doniosłości, ale też olbrzymimi najeżone trudnościami, to też nie dziw, że konferencja londyńska od swego otwarcia w dniu 21 stycznia b. r. do ostatecznego zamknięcia (22 kwietnia) ciągle stała pod znakiem rozbitcia, że szukano coraz to nowej „formuły” porozumienia i zużyto ich bez skutku półtora tuzina — i że wreszcie osiągnięty wynik jest tylko połowiczny. Jakkolwiek bowiem stanowi on dalszy postęp w stosunku do trzech państw, które zawarły układ waszyngtoński (Ameryka, Anglia i Japonia), to jednak nie potrafił doprowadzić do konkretnych rezultatów co do Francji i Włoch, których sprzecznych interesów nie udało się pogodzić: Włochy, dążąc do zwiększenia swej potęgi, domagały się bezwarunkowo zrównania siły swej floty z francuską, Francja zaś nie zdołała uzyskać od Anglii takich gwarancji swego bezpieczeństwa na morzu przeciw Niemcom, któreby jej pozwoliły na ograniczenie swej floty. Ostatecznie postanowiono odbyć następną konferencję w takimże składzie w r. 1935, na razie zaś zawarto porozumienie 3-ch państw na lat sześć

Najwięcej zyskała na tem inicjatorka konferencji Anglia, która w ten sposób zaoszczędzi w tem 6-leciu 67 milj. funtów t. j. blisko 3 miljardy zł. — tyle, ile wynosi całoroczny bud-

żet Polski. Zyskała również Ameryka, która osiągnęła całkowitą równość swej floty z niedawną jeszcze królowa mórz Anglią. O ile natomiast chodzi o politykę europejską, wykazała konferencja londyńska, iż horyzont tutaj zamiast się wyjaśniać, coraz bardziej się zaciemnia. Jeszcze bowiem nigdy dotąd nie wyszła na jaw tak jaszkrawo rywalizacja włosko-francuska, nadto zaś bardzo charakterystyczną rolę odegrały Niemcy, które w ostatnim stadium konferencji — gdy już widoczne było jej niepowodzenie, o ile chodzi o stosunki europejskie — urządziły demonstracyjną wycieczkę swej floty na morzu Śródziemnem, następnie zaś postanowiły w tym roku przystąpić do budowy drugiego wielkiego pancernika. Po pancerniku A. którego budowę uchwalono przed dwoma laty, nowy pancernik B stanowi dalszy krok na drodze ponownej militaryzacji Europy.

Jest to zresztą jeden tylko rys tej zasadniczej zmiany, jaka zaszła w Niemczech w czasach ostatnich i najbardziej wyraziła się w ostatnim przesileniu rządowym, kiedy to w dniu

27 marca r. b. rozbiła się ostatecznie istniejąca od lat dwu koalicja rządowa socjalistów ze stronnictwami środka i ustąpił kanclerz p. Müller (socjalista), w trzy dni zaś po nim objął ster rządu niemieckiego p. Brüning (centrum), który swój rząd oparł na współdziałaniu z nacjonalistyczną prawicą i w miejsce ministrów socjalistycznych powołał nacjonalistów pp. Schielego i Treviranusa. Utworzona przy czynnym poparciu ze strony prezydenta Hindenburga, nowa większość, jakkolwiek bardzo słaba (przy walnej bitwie w parlamencie liczyła tylko 4—9 głosów), zdołała jednak przeprowadzić cały program zasadniczy, wysuwany przez nacjonalistów, a wyrażający się w wydatnej akcji finansowej na rzecz prowincyj graniczących z Polską dla wzmocnienia w nich żywiołu niemieckiego kościoła ludności polskiej, oraz w niesłychanym podniesieniu ceł przywozowych na produkty rolne.

To ostatnie zarządzenie, które naitychmiast weszło w życie, wywołało protesty ze strony kilkunastu państw, zainteresowanych w przywozie środ-



<http://rcin.org.pl> Zjazd prasy prowincjonalnej, odbyły w Warszawie.



Procesja na rezurekcji: kurpianki w oryginalnych strojach ludowych.

ków żywności do Niemiec, przede wszystkim zaś ze strony Polski, gdyż nowe cła godzą w polski wywóz rolniczy do Niemiec tak silnie, iż zupełnie niweczą wszelkie korzyści, jakie mógłby nam przynieść zawarty 17 marca r. b. (po 5-cioletniej wojnie celnej!) i oczekujący obecnie ratyfikacji parlamentarnej traktat handlowy z Niemcami. I tu zresztą zaznaczył się jaskrawy dysonans między hasłami głoszonymi przez politykę międzynarodową, a ich lokalnym stosowaniem w praktyce. Ledwie bowiem skończyła się międzynarodowa konferencja w Genewie, na której postanowiono zawrzeć rozejm celny t. zn. nie podwyższać ceł, gdy nowe zarządzenie niemieckie, mające charakter wyraźnie bojowy, poszły w kierunku wręcz odwrotnym. W stosunkach polsko-niemieckich, które już zdawały się wchodzić na tory pewnego odprężenia, nastąpiło w ten sposób ponowne pogorszenie.

U naszego sąsiada wschodniego pod pokrywką zewnętrznego spokoju nurtuje coraz silniej niezadowolenie z istniejących stosunków. Zorganizowana pod auspicjami Ojca św. akcja protestu przeciw prześladowaniom religijnym w Rosji, która w całym świecie tak potężny znalazła odgłos, wywołała wśród jej wielkorydów burzę wściekłości, wyrażającą się w zapowiedziach wzmożenia jeszcze agitacji antyreligijnej. Później próbowano zaprzeczyć wiadomościom o prześladowaniu religji w Sowietach, ale bezskutecznie, gdyż same cyfry mówią tu za siebie: w ciągu r. 1929 zamknięto w Rosji 359 kościołów,

i cerkwi, 78 klasztorów, 51 synagog i 38 meczetów. Wreszcie główny sztab walki z religją widział się zmuszony w „Bezbożniku” odwołać zapowiedziane na Wielkanoc manifestacje antykościelne. Jeszcze też nigdy nie było takiego jak w czasie świąt ostatnich natłoku pobożnych w świątyniach.

Ustrój bowiem sowiecki przechodzi kryzys wewnętrzny, najcięższy z wszystkich dotychczasowych. Przed pół rokiem dyktator Stalin wydał społeczeństwu bitwę rozstrzygającą, zapowiadając bezwzględna kolektywizację rolnictwa. Wykonawcy jego zleceń zabrali się do pracy z taką energją, że w ciągu paru miesięcy dwukrotnie nawet przewyższyli wyznaczony sobie program likwidowania własności prywatnej na wsi. Rozstrojono w ten sposób miliony gospodarstw celem zmuszenia ich do gospodarki wedle zasad komunizmu — a rezultat? Zrozpaczeni chłopcy chwycili się ostatecznego środka: zaprzestali przygotowań do wiosennej orki i siewu. Przed Rosją stanęło widmo powszechnego głodu. Centralny komitet partii bolszewickiej widział się zmuszony w uchwale z 14 marca r. b. zażądać zaniechania kolektywizacji przymusowej na roli i przywrócenie targów po wsiach, a nawet uczynił ustępstwo na rzecz religji, uznając zamykanie świątyń po wsiach za możliwe tylko wtedy, jeśli sama ludność tego żąda, a duchowny miejscowy nie zgłasza sprzeciwu. Pośpieszny ten odwrót ma na celu ugłaskać wzmagający się protest ludu i uśmierzyć lekomyślnie wywołaną burzę. Czy sku-

tek swój osiągnie? — przyszłość odpowie. Zdaje się ona zapowiadać w Rosji wzrastający odpór całego społeczeństwa przeciw tym nieludzkim eksperymentom, jakich dokonywa na jego żywym ciele panująca władza.

Ciemne chmury zbierają się również nad Indjami, gdzie sytuacja z tygodnia na tydzień staje się poważniejszą. Apostoł niepodległości narodowej Gandhi, który z miesiąca na miesiąc rozszerza swoją akcję, odbył w towarzystwie niezliczonych tłumów swych zwolenników demonstracyjny pochód przez całą zachodnią część kraju wzdłuż rzeki Hindusu ku morzu, z którego rozpoczął wydobywać sól. Ten protest przeciwko wprowadzonemu przez Anglików monopolowi solnemu miał zarazem znaczenie symboliczne, gdyż sól jest na wschodzie symbolem mądrości, równocześnie zaś na artykule najpierwszej potrzeby poglądowo wykazywał ludności jej wyzysk przez obce panowanie. Władze angielskie, które zrazu zastosowały taktykę tolerancji, nie czyniąc użytku z przepisów karnych przewidzianych za naruszenie monopolu solnego, wkrótce znalazły się wobec rozrastającego się ruchu protestacyjnego, który żywiołowo zataczał coraz szersze kręgi i przystąpiły do aresztowań, narazie nie tykając samego przywódcy. Odpowiedziano powszechnym dniem żałoby, demonstracjami na kolejach i zaburzeniami, które ostatecznie zmusiły rząd Indji do wprowadzenia stanu oblężenia. W głównych miastach. (Kalkutta i Bombaj) starcia przybierają charakter coraz bardziej rewolucyjny, wrzenie nad Gangesem jest równie silne jak nad Hindusem — Indje wyraźnie już zbliżają się ku okresowi zdecydowanego ruchu niepodległościowego.

W najbliższym naszym sąsiedztwie miesiąc ubiegły zaznaczył się zmianą na stanowisku prezydenta republiki lotewskiej skutkiem upływu kadencji, na którą został wybrany prezydent dotychczasowy p. Zemgals. Wybór następcy trwał aż dwa dni, nie można bowiem było osiągnąć wymaganej przez konstytucję kwalifikowanej większości. Zrazu głosy rozdzielały się między kandydata socjalistów marszałka Sejmu Kalninsza i kandydata ludowców wicemarszałka Kwiesisa, później pierwszy wycował swą kandydaturę, ale i tak jeszcze przeciwnik jego nie mógł uzyskać potrzebnej większości. Wreszcie po dwóch dniach walki opozycja ustąpiła, oddając głosy za p. Kwiesisem, który też został wybrany.

W Austrii wielkie wrażenie wywołała decyzja b. kanclerza ks. Seipla co do wycofania się z życia politycznego i złożenia kierownictwa partji chrześcijańsko-społecznej. Olbrzymi wpływ, jaki na losy powojennej Austrii wywarły indywidualność ks. Seipla i jego talent polityczny, sprawiają, że nawet po ustąpieniu z rządu pozostał on centralną osobistością w kraju. To też dokoła jego decyzji obecnej, która wynika ze złego stanu zdrowia, wywiązała się żywa dyskusja, w której przeważa pogląd, iż ks. Seipel po pewnym czasie wróci do tej czynnej roli w życiu państwa, jaką odgrywał przez ostatnie 10-letcie.

W Hiszpanji po zniesieniu dyktatury nadszedł czas na ogłoszenie powszechnej amnestji, skutkiem której powracają do kraju rozmaici dotychczasowi wygnańcy polityczni; równocześnie jednak zaczyna się wzmacniać agitacja republikańska, żądająca po ustąpieniu dyktatury także ustąpienia dynastji. Innego rodzaju epilog dyktatury przeżywa Grecja, gdzie były dyktator Pangalos za nadużycia popełnione w czasie urzędowania został skazany na dwuletnie więzienie.

Jednym z epilogów wojny światowej była śmierć lorda Balfoura, na gielskiego ministra spraw zagranicznych w czasie wojny światowej. Nazwisko zmarłego złączyło się zwłaszcza bardzo silnie z losami narodu żydowskiego, on bowiem był inicjatorem deklaracji rządu angielskiego z r. 1917, zapowiadającej odbudowanie państwa żydowskiego w Palestynie — to też Żydzi wszystkich krajów poświęcili mu serdeczne słowa wspomnienia. Życie jednak wydało o dziele lorda Balfoura sąd admienny: jest niemiękkie wrzenie w Palestynie między Arabami a Żydami, które w r. z. doprowadziło do tak krwawych wydarzeń.

Obecnie innego rodzaju wieści nadchodzą z tego kraju: spadła tam straszna plaga szarańczy, która przez Transjordanję posuwa się ku Egiptowi. Takie są masy tego niszczyciel-



Powitanie na dworcu wycieczki harcerzy angielskich, przybyłej do stolicy.

skiego owadu, iż gdy spoczną, tamują nakształt zasp śnieżnych ruch pociągów. Do walki z kłeską zmobilizowano całe eskadry samolotów oraz armję — 75.000 robotników!

Innym epilogiem lat wojennych stały się ogłoszone świeżo pamiętniki Clemenceau, w których ten wielki wódz duchowy Francji w czasie wojny, który już przeszedł do historii z zaszczytnym mianem „ojca zwycięstwa”, dał wyraz głębokim troskom o dalszy rozwój pokoju w Europie. Wielką sensację wywołał ten ustęp pamiętników, w którym zmarły polemizuje z pamiętnikami, jakie, na podstawie rozmów z marszałkiem Fochem, ogłosił po śmierci wielkiego wodza jeden z jego przyjaciół, a w których mieścił się zarzut zaniedbania przez Clemenceau sprawy bezpieczeństwa Francji. Wiedziony rozgoryczeniem, Clemenceau posunął się aż do zarzucenia Fochowi braku dyscypliny żołnierskiej, co jednak wywołało natychmiast szereg replik w prasie francuskiej, biorących w obronę zwycięskie-

go wodza. W pierwszej linii wystąpił w jego obronie trzeci z wielkiej trójcy, która przywodziła zwycięstwo Francji w wojnie światowej — b. prezydent republiki Poincaré.

W Polsce miesiąc ubiegły cechowało zacisze polityczne. Nowy rząd tylko częściowo odsonił swoje plany, zapowiadając, iż nosi się z zamiarem rozwiązania Sejmu i rozpisania nowych wyborów, jednakże nie określając bliżej czasu, w którym to ma nastąpić. Po stronie stronnictw opozycyjnych panowały narady nad wzmocnieniem ich jednolitego stanowiska w zasadniczych sprawach politycznych. Na razie działalność nowego Rządu skupiła się dokoła zagadnień gospodarczych, które w tej chwili wybijają się na plan pierwszy. Okres bowiem wiosenny zadecyduje, w jakiej mierze uda się rządowi ożywić ruch budowlany i zorganizować roboty inwestycyjne — od tego zaś w pierwszej linii zależy złagodzenie kłeski bezrobocia.

M. G.



ROZRYWKI UMYSŁOWE

pod redakcją Stanisława Śledzińskiego.

Koło magiczne.

Wyk. Stanisław Śledziński.

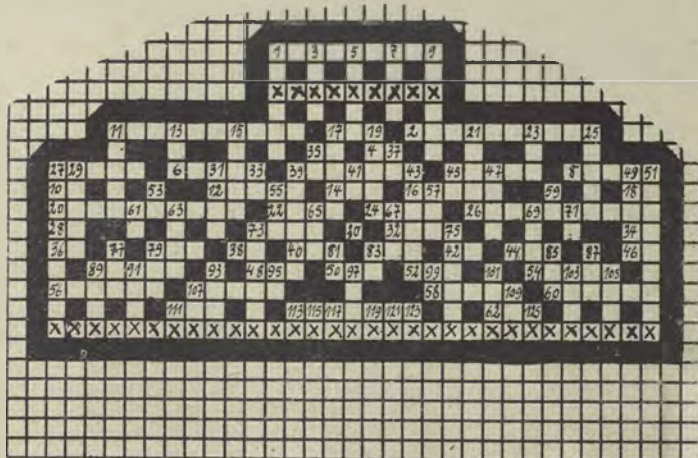


Należy odnaleźć 24 wyrazy 4-literowych czytanych pionowo. Wyrazy środkowe pomiędzy grubymi liniami dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Praca w polu. 2. Rzemień służący do szycia pasów. 3. Agonja. 4. Opad poranny. 5. Człowiek niegodziwy. 6. Koło zębate. 7. Splacanie częściowe. 8. Związek sportowy. 9. Miasto w Polsce. 10. Topnieje. 11. Niedostatek. 12. Fabryka wyrobu szkła. 13. Woda w stanie lotnym. 14. Naczynie kuchenne. 15. Stworzenie żyjące w ziemi. 16. Porost na miejscach wilgotnych. 17. Kolek ociosany. 18. Plama na twarzy. 19. Część ciała. 20. Narzędzie obronne. 21. Zwierzę ssące. 22. Tłuszcz odżywczy. 23. Obrabia żelazo (w kuźni). 24. Projekt na budowlę.

Krzyżówka.

Wyk. Florjan Obarski Gniezno.



Rząd 3 i ostatni oznaczone krzyżykami dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

PIONOWE: 1) Miasto w Polsce. 3) Pochyłość góry. 11) Jest w pałacu sultana. 13) Rodzaj prosa. 15) Dramat Zapolskiej. 17) Przyrząd do podnoszenia ciężarów. 19) „Siła“ w j. niem. (wspak). 21) Zarządzenie (bez ostatniej litery wspak). 23) Kawał ziemi. 25) Okres czasu (wspak). 27) Zapaśnik występujący w cyrku w daw. Rzymie. 29) Imię męskie. 31) Wodorost. 33) Samogłoska i spółgłoska. 35) Posiada. 37) Miara powierzchni. 39) Strzelba myśliwska. 41) Nuta gamy. 43) Podatek np. od trunków, tytoniu. 45) Hodowla pszczoł. 47) Zwierzę ssące. 49) Herb polski. 51) In. przewodniczą. 53) Spółgłoska. 55) Powieść Rodziewiczówny. 57) Drobną monetą duńska. 59) Nuta gamy. 61) Miasta antyczne. 63) Gatunek wodorostu. 65) Imię

męskie. 67) Liczebnik. 69) Potrzebny do gry w tenisa (wspak). 71) Nuta gamy. 73) Pleban, proboszcz. 75) Osoba z „Lilli Wenedy“. 77) Zdr. imię żeńskie. 79) Zdr. imię żeńskie. 81) Zaimek. 83) Bożek egipski. 85) Zacziesanie włosów. 87) Jeden w jęz. obc. (fon). 89) Ciosiu. 91) Banda (wspak). 93) Miasto w Japonji. 95) Spółgłoska. 97) Miasto w Austrii. 99) Karta. 101) Służby do schowania papierosów. 103) Gra sportowa. 105) Bóg wojny u Greków. 107) Liczebnik. 109) 3 różne spółgłoski. 111) 2 różne spółgłoski. 113) Nuta gamy. 115) 2 samogłoski. 117) 2 spółgłoski. 119) Spójnik zdr 121, In. „spożywa“ 123) Miara powierzchni. 125) 2 spółgłoski.

POZIOME: 1) Wysoki urzędnik. 2) Imię żeńskie. 4) Nuta. 6) Gra sportowa popularna w Ameryce. 8) Powieść H. Sienkiewicza. 10) Nuta. 11) Majątek Staszica ofiarowany państwu. 12) Płyn używany do dezynfekcji. 14) Podarunek. 16) Posąg olbrzymi. 18) 2 spółgłoski. 20) Przyrząd do gromadzenia elektryczności. 22) Rola, inaczej. 24) Dery, in.. 26) Dzieło Mickiewicza. 27) Podaruje. 28) Grzebie, szpera, in. 30) Spójnik odpowiedni. 32) Znany podróżnik podbiegunowy. 34) Przyimek. 35) Nuta. 36) 2 spółgł. 38) Nuta. 39) Krótki utwór muzyczny na trąby. 40) 3 te same spółgł. 42) Spółgłoska. 44) Okres czasu. 45) Juljan... Niemczewicz. 46) Samogłoska i spółgł. 48) Struś amerykański. 50) Tytuł w Turcji. 52) Rzeczka w Szwajcarii. 54) Odbitka. 56) Długie przemówienie. 58) Żakiet wełniany. 60) Imię męskie. 62) Rzeka w Rosji. 73) Dama. 79) Imię artysty polskiego. 83) Liczebnik. 89) Powieść Kraszewskiego. 111) Urzędnik. 113) Imię żeńskie. 107) Miejsce urodzenia Homera. 17) Jednostka do mierzenia elektryczności.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 4 „R. P.“

Logogryf „Wesołego Alleluja“.

Wirówka „Bombarda, Centrala, Cerazyna, Ceramika, Alleluja, Rankryty, Zakwefie, Kajeputa, Literaci, Reinette, Elektron, Pacyfizm, Retorsja, Elokucja, Fizjolog, Fijołków, Rajtroki, Ukalegon, Okulista, Łykniemy, Reostaty, Katalogi, Irmeczka, Interesy, Tolerant“.

Arytmograf „Polska jutrzejsza“.

SPROSTOWANIE.

W arytmografie z Nr. 4 „R. P.“ 15) Pomyłkowo wydrukowano „Część marynarki, palta“, winno być: „Przyrząd do zapinania marynarki, palta i t. d.“

TRAFNE ROZWIĄZANIA Z NR. 3 „R. P.“ nadesłali:

P.P. Antoni Krzywdziński (Brodnica n/Drwęca), Zygmunt Odyniec (Wilno), Feliek Rajmund (Pawłowice), Stefan Zięta-wa (Szubin), J. Kozakiewicz (Dubno), Jan Jastrzębski (Pomorze), S. Kwiatkowski (Warszawa), Florjan Obarski (Gniezno), Halina Piotrowska (Warszawa), „Gabryel“ (Warszawa) Marja Świdowska (Palczewo).

TRAFNE ROZWIĄZANIA Z NR. 4. „R. P.“ nadesłali:

P.P. Józef Kandrasik (Warszawa), Sławomir Kwiatkowski (Annapol), „Gabryel“ (Warszawa), Karol Michał (Warszawa), Jan Olegierd (Gdynia), K. Romanowski (Wilno).

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 1-go czerwca 1930 roku.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Antoni Krzywdziński. Zadania muszą być wykonywane na brystolu i kreślone tuszem, z oddzielnym rozwiązaniem. P. Tola Kunzówna. Prosimy o dalsze prace. Nadesłane pójdą do druku.

P. S. Kwiatkowski.. Arytmograf pójdzie do druku w Nr. 6 „R. P.“



DZIAŁ KOBIECY

DLA DUSZY.

Umiesz dobrze tłumaczyć i barwić uczynki swoje, a cudzego tłumaczenia się przyjmować nie umiesz.

Słuszniejby było, abyś siebie obwinił, a wymawiał brata twego.

Jeśli chcesz, aby ci drudzy znosili, znoś drugich. Patrz, jak ci jeszcze daleko od owej prawdziwej miłości i pokory, która na nikogo nie umie się gniewać, albo obruszać, jeno na siebie.

Nie wielka to rzecz, umieć obcować z dobrymi

i łagodnymi: to bowiem z przyrodzenia wszystkim się podoba; bo każdy lubi spokój i bardziej miluje tych, którzy się z nim zgadzają.

Lecz z ludźmi cierpkimi, przewrotnymi, niekarnymi, albo nam przeciwnymi, umieć żyć w pokoju; zaiste wielka to jest taska, i dużo mężnej cnoty, a bardzo chwalebnie.

„O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“.

Tomasz à Kempis.

WEZWANIE DO WALKI Z PIJAŃSTWEM

Niestrudzony pracownik na polu szczepienia trzeźwości w naszym narodzie, p. Jan Szymański, nadsyła nam odezwę, której nietylko o przeczytanie, ale propagowanie wśród najszerzego otoczenia, gorąco prosimy naszych Czytelników. Pijaństwo, to jeden z największych wrogów i największe nieszczęście rodzin.

R.

Podczas niewoli narodu naszego gnębiciele nasi: Prusacy, Moskale i Austriacy wszystkimi siłami i sposobami usiłowali zepsuć obyczaje nasze.

Rządy zaborcze, bojąc się Państwa polskiego, starały się osłabić nasz naród przez szerzenie demoralizacji, bo wiadomo, że naród — tak jak i oddzielny człowiek — jeżeli jest zepsuty, zdemoralizowany, słabnie i marnieje i nikt się z nim nie liczy. Jednym z największych źródeł zepsucia jest pijaństwo. Niszczy ono siły cielesne i siły duchowe, rujnuje gospodarstwo, odbiera uczciwość, popycha do występków i zbrodni, zabija dusze.

Nic więc dziwnego, że wrogowie nasi chętnie popychali nas do pijaństwa, bo sądzili łatwiej dadzą sobie z nami radę, gdy się staniemy narodem pijackim. A gdy kto walczył z pijaństwem, to go zato często prześladowali, tak na przykład rząd rosyjski na Litwie przed rokiem 1863 prześladował księży, którzy szerzyli wśród parafjan cnotę trzeźwości.

Cóż stąd za wniosek? Oto ten, że kto jest naszym wrogiem ten pragnie, abyśmy się rozpijali, abyśmy w wódce topili nasz rozum, sumienie i siły.

A któż w całym narodzie cierpi najwięcej z powodu okropnego nałogu pijaństwa? Najwięcej cierpią kobiety i dzieci! To są niewinne ofiary nałogu.

Gdy nareszcie po 130 latach niewoli ukochana Ojczyzna nasza, przez cudowne zrzadzenie Opatrzno-

ści, zmartwychpowstała, gdy się zebrał w Warszawie Sejm ustawodawczy jedną z pierwszych spraw, na którą zwrócono uwagę — była sprawa walki z kłęską pijaństwa. Na skutek wniosków posłów: księdza Ludwiczaka, księdza Lutosławskiego, księdza Kaczyńskiego i Marii Moczydłowskiej Sejm nasz uchwalił ustawę o ograniczeniach w produkcji napojów alkoholowych. Sejm uchwalił ustawę tę dnia 23 kwietnia 1923 roku. Do uchwalenia tej ustawy najwięcej przyczyniły się w Sejmie kobiety - posłanki Marija Moczydłowska, Balicka, Sokolnicka, Puzynianka i inne. Wszystkie kobiety - posłanki w Sejmie zgodnie walczyły o tę ustawę. Bo, niestety, walczyć trzeba było o tę ustawę, bo było wielu posłów, którzy nie chcieli ustawy, ograniczającej pijaństwo. Ale kobiety postawiły na swoim i ustawa została uchwalona.

Na zasadzie tej ustawy: każda gmina otrzymała prawo uchwalenia u siebie większością głosów całkowitego zakazu sprzedaży i podawania napojów alkoholowych, zabroniono sprzedaży wódki mającej więcej niż 45 stopni spirytususu, zabroniono sprzedaży i podawania napojów spirytusowych w niedziele i święta, zabroniono sprzedaży napojów tych nieletnim oraz na kredyt lub pod zastaw. Zabroniono szynkowania na kolejach, w pociągach, w koszarach i obozach wojskowych oraz na fabrykach, a co najważniejsza, zmniejszono liczbę miejsc wyszynku tak, że na 5000 mieszkańców przypadać może najwyżej jeden wyszynk i sklep ze sprzedażą w naczyniach zamkniętych.

Ustawa ta więc ogranicza tylko pijaństwo, stara się je zmniejszyć. To nie jest taka surowa ustawa jak w Stanach Zjednoczonych, gdzie w całym tym ogromnym, bogatym i oświeconym kraju wprowadzo-

no całkowity zakaz wyrobu, sprzedawania i podawania wszelkich napojów spirytusowych.

Mimo to ustawa ta nie podobała się szynkarzom — a, że w wielu miejscowościach polskich są to niemal wyłącznie żydzi — podnieśli oni wielki harmider i gwałt, że to dla nich krzywda.

I oto pod wpływem szynkarzy i fabrykantów wódek stało się tak, że ustawa ta dotychczas, choć od uchwalenia jej minęło 3 lata, nie jest jeszcze wykonywana należycie. Co gorsza zjawiał się nawet w Sejmie wniosek dążący do unicestwienia tej ustawy. Do tego dopuścić nie można w żaden sposób. Mamy niezłomną wiarę, że dla Sejmu naszego droższa będzie sprawa zdrowia narodu, niż sprawa dochodów szynkarzowskich. Bo ważniejszą dla Polski jest pomyślność i szczęśliwość całego narodu niż dochody i interesy i tak już wzbogaconych szynkarzy. I na czym się oni wzbogacili? Na nędzy, krwi i trzech milionów niatek i dzieci. Krwawe i nikczemne ich bogactwo!

To też na wieść o tem, że zjawiał się w Sejmie wniosek zmierzający do unicestwienia ustawy przeciw pijaństwu ze wszystkich stron Polski rozległy się głosy przeciw takiemu zamiarowi. W tych głosach,

w tych protestach rozlegają się głosy kobiet zrzeszonych, zjednoczonych w stowarzyszeniach kobiecych. Na wszystkich zebraniach kobiet w Warszawie, Częstochowie, Poznaniu, Lwowie i wielu innych miastach zapadły uchwały protestujące przeciw zamiarowi unicestwienia ustawy, a żądające wprowadzenia jej w życie. Oto naprzykład uchwała zebrania kobiet w Częstochowie:

„Kobiety uznają za niezbędne, aby rodzina polska, kobieta polska, a przedewszystkiem w całym kraju stowarzyszenia kobiece i młodzież polska świeciły zawsze przykładem cnoty trzeźwości. Kobiety uchwalają gorący i energiczny protest przeciw zamiarowi unicestwienia ustawy przeciwalkoholowej, żądają wprowadzenia tej ustawy w życie w całej pełni, wzywają ogół społeczeństwa polskiego, a przedewszystkiem ogół kobiet polskich bez względu na stronnictwo do walki o ustawę przeciwalkoholową. Żądają zmniejszenia liczby szynków zgodnie z przepisami ustawy. Żądają nadzoru nad dziećmi i przeciwdziałania upijaniu się tychże, pijane dzieci bowiem spotyka się na ulicach“.

Jan Szymański.

W G Ó R Y

„W góry, w góry, miły bracie — tam swoboda czeka na cię!“ Są wielcy miłośnicy morza, którzy pełnię swobody odczuć potrafią jedynie z pełnym oddechem słonecznego powietrza mój. Są inni jednak, którym imponuje potęga gór i niejako wyrывa ich do walki!

Przyjdź, poznaj mnie, a potem weź się ze mną za bary, tak woła kusząco łańcuch polskich Tatr, tak wabi Zakopane! Góry polskie piękne są! Ilu turystów rokrocznie przeciąga przez Zakopane, Wisłę, Szczawnicę, Krynice, Piwniczną, Góry Świętokrzyskie w Kieleckiem. Ile ofiar, spowodowanych przez nieszczęśliwy wypadek lub co gorsza nieobliczalną brawurę, Zakopane, niestety, już pochłonęło.

Trzeba nie zapominać, że wycieczka w góry, choćby najmniejsza, nie jest lekkomyślną zabawką, lecz przedsięwzięciem sportowym, do którego należy być odpowiednio przygotowanym.

Nie dość mieć staranny ekwipunek. Trzeba przedewszystkiem mieć pewność, co do stanu swego zdrowia, płuc, serca i nie cierpieć na chorobę przestrzeni, która uniemożliwia chodzenie po górach. Jeśli w programie uwzględniamy z całą pewnością wycieczki górskie, musimy pomyśleć przedewszystkiem o kostjumie

sportowym. Składać się on może ze spodni z ciepłego i miękkiego materiału, takiegoż żakietu i obcisłej kamizelki, nałożonej na bluzkę angielską z surowego jedwabiu, który doskonale utrzymuje świeżość. Buty sportowe podkute, mocno ujmujące w kostce, niskie, ponieważ obcisłe sztylpy pozbawiają pewności ruchów. Wełniane pończochy z mankietem wykładanym pod kolanem dopełnią stroju.

Na głowie pilotka i błękitne okulary. W plecaku drobiazgi toaletowe, pullower, który z rozkoszą wciągniemy po zachodzie słońca oraz zwinięty i przytroczony do plecaka płaszcz gumowy lub impregnowany na wypadek deszczu.

O ile wyruszamy na dni parę, niezbędna jest zapasowa zmiana bielizny, aby w razie przemoczenia do „suchej nitki“ w pierwszym napotkanem schronisku nie suszyć wszystkiego na sobie. O sprzęt turystyczny i prowianty niech się martwią organizatorowie wycieczki. Nas to nie obchodzi.

Jeśli będziemy się zastanawiać nad doбором toalet obowiązującym w życiu towarzyskiem w miejscowościach górskich, to nie będzie się on różnił w zasadzie od wymagań i kanonów kąpieliskowych, o których pisałam w numerze poprzednim. **Marja Ankiewiczowa.**

NA MORZE! KU SŁOŃCU!

Lato! Najcudniejsza pora roku się zbliża. Z nią chwile wywczasów, długie miesiące oczekiwanych — urlopów! Co zrobić z tą krótką chwilą odpoczynku, — bo czyż w porównaniu ze znojem roku całego, te jeden miesiąc nie wydaje się chwilą? Jedziemy, wszyscy w świat szeroki, aby spotkać się nad morzem. Nad polskim morzem!

Cicho szmerzą słodkie powitanie senne fale Bałtyku. Jest on zimny, stalowy nieodgadniony, ale jakże wycyty, jak bliski, jak bardzo swój!

A więc postanowiliśmy — nad morze!

A teraz krótki moment zastanowienia w co zaopatrzyć walizkę na tę podróż. Przedewszystkiem kąpielowy kostjum wełniany — bajecznie kolorowy. Plein airy szczególnie nad morzem wymagają. Do kostjumu płaszcz włochaty, jako prześcieradło, czepek gumowy do kąpiei, daszek od słońca lub parasolka do plażowania, cizemki z łyżką lub płosia, ponieważ w pantofelkach gumowych nóżki niepotrzebnie potnieją. Ten strój obowiązuje przed południem.

Na obiad trzeba się ubierać. Dlatego też należy wziąć angielską sukienkę wełnianą lub trykotowy komplet trois pièces, ponieważ nad morzem zawsze może być chłodno. Jedna sukienka jedwabna z do-czepianymi rękawami, kwiatem i wydłużeniem z tyłu, co pozwala z niej zrobić w okamgnieniu czarują-cą kreację wieczorową lub spokojną popołudniową toaletę, jest niezbędna. Natomiast kilka lekkich barw-nych sukienek na upały z krajowych silkelenów etamin i woalów, dadzą złudzenie zamożności garderobianej. W drogę kostjum z tweed'u z bluzeczka, płaszczyk

impregnowany na wierzch, zabezpieczający od deszczu i kurzu, wzorzysta apaszka, beret i sportowe półbuciki dopełnią wykwintnie sylwetki kobiecej.

Trzy zmiany bielizny opalowej lub trykotowej w kolorach, którą prać można samej, mieszkając na-wet w pensjonacie. Kilka par pończoch, jedne trze-wiczki wymyślne do sukni wieczorowej... I dama jest w pełnym rynsztunku!

A więc szczęśliwej podróży.

Marja Ankiewiczowa.

KOMITET FLOTY NARODOWEJ

Z komitetu floty narodowej otrzymaliśmy poniższą odezwę:

Do mieszkańców Warszawy!

Trzy lata temu komitet floty narodowej rzucił hasło budowy floty morskiej siłami społeczeństwa. Komitet żywi niezłomną wiarę, że z drobnych ofiar wszystkich obywateli państwa powstanie rzecz wielka, bez której nowoczesna niepodległa Polska istnieć nie może. Flotę morską — tak handlową jak wojenną — stworzyć mu-simy!

Na wezwanie komitetu floty narodowej odpowiedzieli poszczególne dzielnice: Pomorze pierwsze już zakupiło dla marynarki handlowej okręt szkolny „Dar Pomorza“, Bydgoszcz z 6 powiatami przystąpiły do zbiórki na wła-sny okręt dla państwa, ziemia Krakowska, Poznańskie poszły w ich ślady i zbierają ofiarne grosze na swoje okręty.

Mieszkańcy Warszawy! Nie możemy pozostać bier-nymi widzami wielkiego czynu, który w naszych oczach odbywa się na całym obszarze Rzeczypospolitej! Musi-my złożyć ojczyźnie dar, godny stolicy! — wielki okręt parowy, który, oprócz bandery polskiej, ukaże w kra-jach zamorskich po raz pierwszy herb Warszawy — Syrenę, jako symbol nierozzerwalnego związku serca Polski z morzem.

Koło stołeczne komitetu floty narodowej przystąpiło obecnie do zbiórki na budowę parostatku towarowo-pa-

sażerskiego pod nazwą „Dar Warszawy“, który według intencji projektodawców będzie prawdopodobnie odby-wał podróże między Gdynią a portami morza Śród-ziemnego. Forma zbiórki pomyślana jest pod postacią „nitów“ (cegiełek). Cena „nita“ wynosi 100 zł. Nazwi-ska ofiarodawców będą umieszczone na tablicy w ratu-szu Warszawy i w księdze pamiątkowej na parostatku. Niezależnie od tego będą ogłaszane w prasie.

Na wezwanie Koła stołecznego komitetu floty narodo-wej pierwszy „nit“ zakupiła nasza szlachetna rodaczka, chluba nauki p. Curie-Skłodowska.

Niech imię pierwszej ofiarodawczyni, której stara-niem powstaje w Polsce również wielkie dzieło, Insty-tut radowy, będzie zachętą do stworzenia dzieła dzie-jowego znaczenia — budowy wielkiej floty morskiej. Wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 30, do biura sto-łecznego komitetu floty narodowej, Senatorska 14 (gmach magistratu) lub do wydziału ofiar „Kurjera Warszawskiego“.

Obywatele stolicy! Apelujemy do waszego uczucia patriotycznego, wzywamy was do czynu!

Przewodniczący Koła stołecznego kom. fl. n. inż. **Zygmunt Stomiński**, prezydent miasta. Członkowie zarządu Koła: **Zdzisław Dębicki**, prezes Związku Syndykatów Dziennikarskich; **dr. Władysław Mieczkowski**, naczelny dyrektor Banku Polskiego; **Rafał Szereszowski**, radny miasta; **generał Marjusz Zaruski**, sekretarz generalny komitetu floty narodowej.

PISANKI Z JAREMCZA

W zdobnictwie ludowym zachowały się po dziś-dzień jajka barwione zwane pisankami, kraszankami, rysowanekami, wreszcie skrobankami. Dawniej używał lud wiejski do barwienia pisanek przeważnie barwi-ków roślinnych z płatków kwiatowych, runi zbożowej, różnych liści i kory. Okres pisanek trwa od Wielkiej Nocy do Zielonych Świątek. W okresie Wielkiej No-cy służą pisanki do dzielenia się wśród życzeń przy Święconem, do różnych wróżb wśród młodych, a w dzień Zielonych Świątek w Tomaszowskim jest

kolorowa pisanka symbolem zaczynającej się miłości.

Pisanki w Jaremczu pisane są woskiem w różne kogutki i inne ptaszki. Motywy ptaszcze odgraniczone bywają paskami w rodzaju wyszywanek na koszulach kobiecych. Tło czerwone, zaś wzory białe z żółtem. Pisanki wycinane bywają przeważnie przez kobiety i dzieci wnoszą w Święta Wielkanocne jakiś dziwny urok i serdeczne wspomnienie niezmiennej tradycji i promiennych chwil.

Marja Stefkowa.



SKLEP PAŃ PRACUJĄCYCH, WARSZAWA, UL. SZPITALNA Nr. 3.

W ostatnich czasach liczne sklepy i bazyry przyjmują w komis ręczne roboty kobiet zawodowo niewykształconych, lecz posiadających wiele zręczności i zmysłu artystycznego.

Niejednokrotnie zmuszone są kobiety do zarobkowania w ten sposób w domu, przy licznych i uciążliwych zajęciach gospodarczych. Nocami nieraz wykonują swe arcydzieła, byle tylko poprawić byt własny, lub swej rodziny. Gdy przedmiot już gotowy i trzeba go umieścić w sklepie, spotyka je rozczarowanie, gdyż za misterną robótkę ofiarują im połowę ceny lub jeszcze mniej. Słyszą przytem, że „ktoś inny dostarczyłby taką samą robotę za parę groszy“.

Wreszcie przedmiot zostaje przyjęty za kwitem i leży czasem długie miesiące, nim doczeka się kupującego, gdyż sklep, czy bazar dolicza do żądanej ceny, bardzo wysoki procent. Są jednak wyjątki, a do tych należą „Sklepy Pań Pracujących“ gdzie doliczają tylko 10 proc., umieją tam ocenić pracę według wartości i towar nie leży w sklepie. Wskazanem byłoby, ażeby takie instytucje zakładane były w różnych punktach miast stołecznych, by powstawały na prowincji, a wówczas przemysł rąk kobiecych rozrósłby się szybko i zastąpiłby wszelki luksus zagraniczny.

Marja Stefkowa.



Serwetka na wzór kaszubskich wyszyc.

KURSY GOSPODARSKIE

Jedyna w Polsce organizacja pań gospodyń — Koło Studjów Gospodarstwa Domowego, działa energicznie w kierunku rozpowszechniania wiedzy gospodarczej wśród szerokich rzesz kobiecych. Od roku zeszłego w szkole powszechnej przy ul. Grójeckiej 93 prowadzone są kursy gotowania pod kierunkiem p. Elżbiety Kiewniarskiej. Wielka popularność tych kursów skłoniła Zarząd Koła Studjów Gospodarstwa Domowego do uruchomienia współrzędnie drugiego rodzaju kursów, o znacznie szerszym zakresie, bo obejmującym oprócz zadań kulinarnych, całokształt gospodarstwa domowego.

Po przewycięzeniu wszelkich trudności związa-



Kurs gospodarstwa przy pracy pod kierownictwem p. Ireny Moysowiczowej.

nych ze zdobyciem odpowiedniego lokalu, sprzętu kuchennego, a także pozyskaniem czołowych wykładowczyń, koło otworzyło dnia 29 stycznia r. b. I-szy kurs trzymiesięczny gospodarstwa domowego z wykładami we wtorki, środy i piątki od godziny 5-ej wieczorem oraz dnia 22 marca r. b. II-gi kurs z wykładami w poniedziałki, czwartki i piątki.

Lokal kursów mieści się w gmachu Miejskiej Szkoły Rękodzielniczej — ul. Kazimierska róg Narbutta.

Na kursie I-szym stosowany jest system gotowania jednostkowy, przy oddzielnych stolikach. Natomiast kurs drugi prowadzony jest grupowo.

Oplata za cały kurs wynosi 100 zł. Przyjmowane są osoby liczące najmniej lat 18-cie i posiadające wykształcenie w zakresie 6-ciu klas szkoły średniej. Świadectwa otrzymują z ukończeniu kursu tylko te słuchaczki, które nie opuściły 1/6 części wykładów.

Wykłady teoretyczne obejmują 36 godzin, zajęcia praktycznie 144. Kierowniczkami kursów są panie Zielińska i Irena Moysowiczowa. Teorię prowadzą panie: Ankiewiczowa Marja, Chmielewska Marja, Huberowa Jadwiga, Karczewska Marja, Kotarbińska Marja, Laukajtis Wanda, Mandukowa Iza i Szmulakowska Irena.

Jest to nowa godna poparcia i uznania placówka Koła Studjów Gospodarstwa Domowego. Zamieszczone zdjęcie z sali kursów daje najlepszy obraz poziomu udoskonaleń technicznych, na jakim kursy są postawione. Zapisy, na komplety następne, których liczba jest ściśle ograniczona (16 słuchaczek) przyjmuje kancelarja koła S. G. D. codziennie od godz. 11-ej do 13-ej w lokalu Ziemianek przy ul. Marszałkowskiej 149.

WALKA Z MOLAMI

Gdy nadchodzi wiosna, z nią szeregi utrapień spadają na głowy pań gospodyń. Jedną z takich plag są mole, które już w początkach marca zaczynają fruwać po mieszkaniu.

Uganiecie się za fruującym molem jest bezcelowe. On bowiem nie jest już niebezpieczny. To samiec który lata beztrąsko, a za chwilę i tak dokona on swego krótkotrwałego żywota! Niebezpieczne są tylko samice, które w ukryciu składają jajka, w miejscu najdogodniejszym dla rozwoju potomstwa. Rozróżniamy trzy specjalne gatunki moli: jedne z nich gnieżdżą się w futrach, inne w wełnianych materiałach, wreszcie trzeci gatunek uznaje tylko... grzyby suszone.

Nigdy też nie należy grzybów trzymać w wiankach bez wszelkiej osłony, znacznie praktyczniejsze jest przechowywanie zapasu grzybów w woreczkach lnianych.

Mole legną się w wielkiej obfitości specjalnie w marcu, maju i lipcu. W te też miesiące, należy im jaknajbardziej uniemożliwić znalezienie gdziekolwiek schronienia. Mole często wlatują przez okna, dlatego

mylną jest zasada, że wietrzenie futer jest należyta ochroną od moli.

Wrogiem moli jest przede wszystkim czystość. Stokroć łatwiej jest chronić przedmioty od zagnieżdzenia się w nich moli, niżeli mole zagnieżdzone wytepać. W tym wypadku jedynym ratunkiem przy materiałach wełnianych jest idealne odczyszczenie ich z plam oraz prasowanie przez mokre płaty. Z futrami sprawa przedstawia się bardziej skomplikowanie. Należy je szczesywać grzebieniem żelaznym i po czesaniu „witkować“, to znaczy trzepać bardzo silnie, miejsce witką elastyczną. Szafy, kufry, dywany pozwijane w rulony przekładać trzeba gazetami obficie skropionymi terpentyną. Mole nie znoszą zapachu druku w połączeniu z terpentyną.

O ile otwieramy do szaf i kufrów lub też, gdy one nie są dość uszczelnione, to trzeba odzież ciepłą której nie nosimy pozaszywać w koperty z płótna lub bodaj papieru, a wtedy są one należycie zabezpieczone przed plagą moli.

Marja Ankiewiczowa.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Ewie — Hedm Pigo, dziękując za pamięć o piśmie, nadmieniamy, że artykuł drukować będziemy, ale, na razie, mamy zapasy naszej stałej, w tym dziale, współpracowniczki p. Stefkowej, więc nieco później dopiero, skorzystać będziemy mogli z nadanego nam materiału.

P. H. Dom... w Tarnobrzegu. Życzymy Sz. Pani zdrowia i sił, nie wątpiąc, że Bóg otoczy ją swą opieką.

P. Wandzie Kłob... w Wilnie. Wszelka władza ludzka jest chwilowa. Dziś zwycięża lewica — jutro zwycięży prawica. Wielka rewolucja francuska, wydała jednak unormowanie praw jednostki i Francja nie przestała być najpiękniejszym z państw, po tak strasznych wewnętrznych wstrząsach. Więc na „rozpac“ i u nas niema miejsca. Tylko gorąca wiara, tylko wielka miłość, tylko wytrwanie i bezustanna praca przypada nam w udziale i to tylko są materiały budowlane Polski, która mimo ciężkich przejść jest wolna i błogosłuszeństwo tego wyrazu, zaczyna naród rozumieć.

P. Z. Wojcz... w Grodnie. W którejś ze swych licznych mów obecny Minister Handlu i Przemysłu p. Kwiatkowski, który dla rozwoju portu w Gdyni duże położył zasługi, mówił: „Polacy, musimy podjąć ciężką i długotrwałą walkę sami z sobą. Wytrąćcie doszczętnie niewiarę. Nie wierzyliście w możliwość wielkiego handlu na Bałtyku — a stało się to faktem. Nie wierzyliście nawet w port w Gdyni, a on wyrósł i rośnie z dnia

na dzień“. Niech pani wierzy, że naród się obudził, że wszyscy czuwamy i że nasze trudy muszą wydać dobry plon.

P. Zofji Mieszk... w Lublinie. Właściwie, ma pani słuszność, że raczej winna być u nas propaganda płótna, zamiast perkaliku, bo bawełnę sprowadzamy, a na płóciennka możemy mieć lnu własnego ile tylko się zapragnie. Tymczasem jednak chodzi tu głównie o położenie nacisku na tańszy produkt od sprowadzanych jedwabi, gaz, krep i t. p. drogich towarów, na które zasadniczo, żadna porządna, uczciwa i znająca swe obowiązki względem kraju kobieta, dziś nie ma, a jeśli nawet ma, nie powinna dawać przykładu nadmiernym strojom wobec setek i setek bezrobotnych.

P. Józefowi S... z Bielszowic. Pannie łaskawy, musielibyśmy chyba cały numer poświęcić odpowiedzi na list pana, wymieniając adresy pensjonatów i szkół gospodarskich w trzech województwach. Postaramy się jednak pocztą wysłać te informacje, jakie zbierzemy, będąc zawsze gotowi do służenia naszym Sz. Czytelnikom.

P. M. Mink... w Piotrkowie. Troskom pani współczujemy, bo straszno jest patrzeć „jak się czarną gliną sypie dom duszy, gdy zeń wyjdzie Bóg!“ Ale trzeba ufać, że to chwilowe odurzenie i trwa.

P. Kat. Porod... w Radomiu. Mieszkanie w Truskawcu, należy, właściwie, zamawiać zaraz po Nowym Roku, o ile kto chce korzystać z domów Zarządu. Ale niech pani zaraz

napisze, może jeszcze są wolne pokoje. Kuracja jest miła. Spacery prześliczne. Życzymy dobrego rezultatu zabiegów o zdrowie.

P. Janinie — z Mazowsza. Żadna suma ofiarowana na dobry cel nie jest za duża, ale też żadna za mała. Gdyby każdy rocznie dał 1 zł. na potrzeby floty morskiej, mielibyśmy na rok za to 25 okrętów więcej, tak czytałam na naszej ślicznej wystawie poznańskiej. A dziś zbierając na Instytut Radowy — mamy na listach zbiorowych datki 10-groszowe, z których jednak zbierają się setki tysięcy na instytucję naukową, mającą być nie tylko darem narodowym dla największej uczoney świata, Marji Skłodowskiej-Curie, ale w murach jego będą szukali ratunku ludzie dotknięci straszną chorobą raka, której dotąd nauka śledzi przyczyny, mając, niestety, tylko wielki materiał w jej skutkach przed oczami.

P. Z. Wit... z Górczyna. Na liście Sz. Pani do Redakcji znajdujemy notatkę: „Wszystko zwrócone“, więc rękopisów żadnych niema. Ośmielamy się też powtórzyć, o czym pisaliśmy w poprzednim numerze, że rękopisów zwracać nie możemy i że kto przysłał jedyny swój egzemplarz może narazić się na stratę, bo wobec licznych wydawnictw, jakie na szczęście, z pomocą Bożą rozwijają się nam pod ręką, nie bylibyśmy w stanie znaleźć miejsca na zwroty rękopisów. Bardzo więc prosimy, o przepisywane na maszynie artykuły bez żądania ich zwrotu.

KĄCIK DLA DZIECI

PRZYGODA JEŻA

Bruzda między szumiącymi złotymi kłosami pszenicy wędrował jeź, pomrukując z niezadowolenia; ledwo udało mu się wyrwać z rąk dwu chłopaków, którzy przerwali mu słodką drzemkę. Prawdę powiedziawszy pan jeź zabamałucił się trochę na wyprawie nocnej i wschód słońca zastał go daleko od domu, a że szanujący się jeź spaceruje tylko w nocy a w dzień śpi, więc rad nie rad przytulił się do muru jakiegoś budynku i usnął. Zbudziły go nagle głosy ludzkie i poczuł, że czyjeś ręce unoszą go w powietrzu. Zwinął się więc w kłębek nastawił ostre igły, tak że niespodziewajacy się tego chłopcy puścili go na ziemię, a nim się opamiętali jeź zniknął w rosnącym opodal zbożu.

Choć nie mogli go już złapać, uciekał ile sił w nóżkach, tupiąc pazurkami i posapując z niezadowolenia. Wtem — pęc — coś uderzyło go w głowę, pierwszym odruchem zwinął się w kłębek, najeżył kolce i czekał dalszego ataku, a nuż to lis najgorszy prześladowca jeży. Potrafi on czatować długo, aż gdy jeź pewny, że wróg zniknął, rozwinie się pomału i wysunie ryjek, wtedy lis jednym rzutem łapy przewraca go do góry brzuszkiem i zaczyna podrzucać w powietrzu. Biedny jeź upadłszy grzbietem na ziemię, chcąc się ratować z tej niezwyklej pozycji, zaczyna wymachiwać łapkami i rozwinie się całkowicie, wtedy lis rzuca się na bezbronne stworzonko i rozdziera je na kawałki, sprawiając sobie nielada ucztę.

Nic też więc dziwnego, że nasz pan jeź przeraził się. Po chwili jednak poczuł, że mu coś po grzbiecie skacze i wydaje rozpaczliwe piski. Zdziwiony jeź złożył igły, wysunął ryjek i otrząsnął się. Ojej! — coś zapiszczało cienituko i z grzbietu jeża przed samym jego pyszczkiem spadła koziołkując maleńka, kasztanowata myszka. Przysiadła na ogonku i wystraszonymi oczkami popatrywać jeża na jeża.

— Mamo, mamo — zaczęła pokrzykiwać wznosząc łebek ku górze. Z maleńkiego gniazdzka zawieszzonego na źdźble pszenicy wysunęła się główka myszki badyłarki:

— Niesforne dziecko — krzyknęła - swoim roztrzepaniem i nieuwagą doprowadzisz kiedy do nieszczęścia: Wiesz, że surowo zakazuję chuścić się na kłosach! Właż-mi zaraz do gniazdzka!

Mała myszka spuściła główkę i ociągając się trochę zaczęła wspinać się po źdźble zboża

Myszka badyłarka tymczasem zwróciła się do jeża: Bardzo przepraszam szanownego pana za moja

niegrzeczna córeczkę, takie to żywe, że nie usiedzi spokojnie, w ciągłym strachu jestem o nią.

Jeź już uspokojony i trochę rozbawiony tą przygodą, uśmiechnął się uprzejmie i pokiwał głową:

— Tak to pani dobrodziejko zwykle z dziećmi bywa — moje też nie lepsze...

— A skąd się pan tu wziął, o ile mi znane obyczajem szlachetnego rodu jeżów, to o tej porze odpoczywają zazwyczaj po łowach nocnych.

— Ach pani dobrodziejko, zabawiłem na łowach i zapędziłem się tak daleko od domu, że musiałem przespąć gdzie padło i ledwo nie wpadłem w niewolę dwu chłopców.

— Ojej! — krzyknęła myszka i z wielkiego wzruszenia chwyciła w dwie łapki swój cienki ogonek i wachlować się nim jeża.

— A tak, tak — powiedział jeź — ale udało mi się umknąć. Kiedy byłem bardzo młody, złapano mnie raz i całą zimę spędziłem u ludzi. Żle mi nie było, nie mogę się skarżyć i jedzenia było dosyć i nikt mnie nie męczył, przyzwyczaiłem się do dzieci, tylko mi spać przeszkadzano. Znalazłem sobie śliczny domek, przespiałem w nim parę dni, to mnie z niego wyrzucono, twierdząc, że to kalosz babci! Przez zimę było dobrze, ale ku wiośnie taka mnie tęsknota wzięła, że sobie miejsca znaleźć nie mogłem. Dobrzy to byli ludzie, zrozumieli mnie i puścili na swobodę. Mile ich wspominam, ale nie chciałbym drugi raz tego przeżyć. — Zawsze lepiej być sobie panem, choć tam głodno i chłodno czasem.

— Święta racja jegomości — pokiwała myszka łebkiem — ho, ho, to zna pan kawał świata, nie tak jak my w tym zaścianku! — Miło mi było poznać waćpana...

— A i mnie niespodziana ta znajomość chwilę miłą przyniosła. Ale teraz muszę panią dobrodziejko pożegnać, bo tam małżonka moja niespokojna zapewne o mnie.

Po wzajemnych ukłonach i pożegnaniach podrepotał jeź dalej, pomrukując pod nosem — no, no. — Jakże mile witano go w domu. Cała rodzina z niepokoju usnąć nie mogła. Pytaniom nie było końca. Gdy się z sobą nacieszyli, ułożyli się wszyscy w norce, by odpocząć czas stracony, bo w nocy trzeba będzie wyjść znów na łowy, na owady, robaki a może się i żmija trafi, którą jeź z apetytem i bez szkody dla zdrowia zjada.

H. Rostafińska - Choynowska.

W OGRÓDECZKU.

W moim ogródeczku

Rośnie kwiatów roje:

Bratki i narcyzy

Róże i powoje.

W grządki pulchnej ziemi,

Przeze mnie skopane,

Własną moją rączką

Ziarenka posiane.

Rano, wieczór noszę

Wodę z ponad rzeczki,

By z pragnienia nie schły

Drogie me kwiateczki.

Za to mi się wdzięcznie

Rozwijają kwiatki,

Codzień bukiet wiję

Dla ojca i matki.

KOŁYSANKA.

Śpijcie ptaszki małe

Zamknijcie oczęta,

Mamusia skrzydełkiem

Okryje piskletą,

A tatuś piosenkę

Do snu wam zanuci

Śpijcie ptaszki małe

Słonko jutro wróci.

H. R. Ch.

Matki! Chronicie dzieci

przed zarażeniem się,
przeziębieniem, anginą,
bólom gardła



z pomocą
Panflaviny
w PASTYLKACH.
Do nabycia we wszystkich aptekach.

Ulubionem pisemkiem naszej dlatwy
JEST

„MAŁY APOSTOŁ”

ilustrowany miesięcznik za 2 złote na cały rok.

Gdzie „Mały Apostoł” jest w domu,
tam niema dzieci niegrzecznych.

Każdy numer „Małego Apostoła” jest tak zajmując
że dzieci doczekać się nie mogą numeru następnego
z jego „Gwarami Starego Ambrożego”.

ADRES REDAKCJI:

Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

Księgarnia Przeglądu Katolickiego

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71. Telefon 436-18.

Joseph Douillet

Moskwa bez maski

Zł. 5.50

St. Mazurkiewicz

**Hodowla kwiatów
w mieszkaniu**

Zł. 8.—

B. Gałczyński

Ogród kwiatowy

na stu metrach kwadratowych. Zł. 1.50

E. Nehring

Ogródki przy willach

(owocowy, warzywny, ozdobny). Zł. 1.50

Ks. A. Margoński

Miód żywi i leczy

Zł. 1.20

Płk. Adolf Małyszko

Walka gazowa

Zł. 1.50

B. Gałczyński

**Ogród owocowy na trzystu
metrach kwadratowych**

Zł. 2.—

St. Brzozowski

Hodowla roślin

w pokoju i na balkonie. Zł. 2.40

E. Nehring

Ogródki na piaskach

Zł. 1.50

St. Bojarska

Hodujmy pszczoły

Zł. 1.20

Na wsi i w mieście, w kraju i zagranicą w każdym domu polskim znajdować się powinien

TYGODNIK KATOLICKI „POSIEW”,

DAJĄCY BOGATĄ TREŚĆ I DUŻO ILUSTRACYJ

(OKOŁO DWUDZIESTU W KAŻDYM NUMERZE)

Ciekawe artykuły społeczne oraz z różnych dziedzin wiedzy, interesujące powieści w formie arkuszy książkowych, obfity dział listów czytelników, obszerna kronika, ewangelja z nauką, rady gospodarskie oraz dodatek radjowy dla rolników — oto zawartość cotygodniowego zeszytu.

Ks. Franciszek Skalski, gospodarz czytelnicy księży-studentów Uniwersytetu Warszawskiego, pisał swego czasu: „Posiew” pod względem redakcyjnym stoi na tak wysokim poziomie, że może być dla nas prawdziwym wzorem redagowania pism tego rodzaju. Pismo to powinno docierać do najdalszych wsi ziemi polskiej, niosąc tam zarzewie wiary prawdziwej i ducha polskości”.

Prenumerata kwartalna 2 zł. 50 gr.

NUMERY OKAZOWE BEZPŁATNIE.

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.

**Każdy czytelnik
jest żołnierzem**

Wielkiego Mocarstwa Prasy!

BĄDZMYŻ BOJOWNIKAMI DOBREJ PRASY!

POLSKA

to ponadpartyjne pismo codzienne, informacyjne,
polityczne, gospodarcze,

to pismo o starannie dobranej, ciekawej
i urozmaiconej treści, podanej w formie ży-
wej, jasnej, krótkiej, interesującej i barwnej,
podaje wszystko, co przynosi dzień i chwila
z Polski i ze świata.

Ani dla partji, ani dla klasy, lecz dla wszystkich
zdrowo myślących obywateli.

CENA PRENUMERATY MIESIĘCZNEJ 4,50 zł.

dla prenumeratorów „Przeglądu Katolickiego” tylko 3 zł. 75 gr.

Żądajcie bezpłatnych okazowych egzemplarzy.

WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 71.